GAZETA NIEDZIELNA

CENA NUMERU Z „POLSKĄ WALCZĄCĄ":
w Belgii — 3 fr. b.
we Francji — 15 fr
w Holandii — 20 centów
w Niemczech — 0,25 DM
w Szwajcarii — 0.30 fr.

ROK 5. LONDYN, 31 SIERPNIA 1952 NR. 35/175

Pomoc Jugosłowianom — czy pomoc komunizmowi?

Mocarstwa zachodnie wzmacniają rządy Tity — system tyranii i niewoli

Pomieszanie pojęć we współczesnym świecie jest tak wielkie, że często aż nieprawdopodobną jest rzeczą, dlaczego różni wysoko postawieni politycy i mężowie stanu nazywają czarne białym a białe czarnym. Własne wygodnictwo, brak gotowości do wysiłku i ofiar, egoizm i zapatrzenie się w swoje tylko — w dodatku bardzo ciasno i niemądrze pojmowane — interesy doprowadziły do takiego cynizmu i obłudy, że czasami człowiekowi uczciwemu nasuwa się pytanie: po co ubiera się w tak piękne szaty słów to, co jest zwykłą małodusznością, oportunizmem i naiwnością?

STO MILIONÓW DOLARÓW

Jak ogłoszono oficjalnie, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja postanowiły udzielić na dalszy rok pomocy Jugosławii w kwocie 100 milionów dolarów, z czego Ameryka dostarczy 78 milionów, Anglia 12 i pół miliona a Francja 8 i pół miliona. Mocarstwa zachodnie — jak wiadomo — od szeregu lat już pomagają rządowi Tity w Jugosławii, co oczywiście nie tylko nie stanowi dla społeczeństwa jugosłowiańskiego żadnej pomocy i ulgi w niewoli komunistycznej, ale — przeciwnie — budzi w tym społeczeństwie uczucie opuszczenia, zawodu i wrogości wobec Zachodu, który wzmacnia siły ciemięzców Jugosławii. Uzasadnienie tego postępowania sprowadza się do faktu, że reżym Tity jest niezależny od Moskwy, a jako wróg komunizmu sowieckiego jest pośrednim sojusznikiem Zachodu.

Jest to uzasadnienie zdumiewające swą naiwnością. Świat współczesny bowiem dzieli się tylko na dwa obozy, z których jeden jest obozem niewoli, bezbożnictwa i wiary w triumf materialnej siły, a drugi jest obozem chrześcijańskiej cywilizacji, wiary w Boga, w siły ducha i w pozaziemskie przeznaczenie człowieka o duszy nieśmiertelnej. Świat niewoli jest światem komunizmu a komunizm jest tylko jeden bez względu na to czy satrapa czerwony zasiada na Kremlu, czy w Białogrodzie. Kłótnia jednego satrapy komunistycznego z drugim bynajmniej nie zmienia faktu, że obaj są wrogami wolnego świata chrześcijaństwa i godności człowieka.

„NIE CHCEMY NAWRACAĆ TITY".

Ale już szczytem cynizmu i pomieszania pojęć politycznych jest zwrot w dalszym ciągu cytowanego oświadczenia Departamentu Stanu, w którym czytamy, że ponieważ Tito jako komunista nie posunie się poza pewną granicę w zakresie swobód obywatelskich, przeto Amerykanie „nie zamierzają nawracać go". Innymi słowy, Tito może utrzymać w Jugosławii system komunistyczny, ucisk i niewolę całego społeczeństwa i może mimo to liczyć na pomoc Ameryki, byleby tylko nie sprzymierzył się ponownie z Moskwą. Jak pod koniec ubiegłej wojny pojawiły się bajeczki o „dobrych Niemcach" obok złych hitlerowców, tak teraz gotowi Amerykanie wymyślić nową bajeczkę o „dobrych komunistach jugosłowiańskich" obok złych komunistów z Moskwy.

Tymczasem i jeden, i drugi komunizm jest dokładnie taki sam, tylko ten moskiewski ma siły dostateczne, by grozić wolności innych narodów, jugosłowiański zaś takich sił jeszcze nie posiada. Należy podkreślić „jeszcze" — gdyż jeśli demokraci z Zachodu będą mu nadal tak troskliwie pomagali jak do tej pory, to nie wiadomo, czy do potęgi kiedyś nie dojdzie.

BRAK ZASAD MORALNYCH W POLITYCE

I tu, jak w wielu innych sprawach, dochodzimy do źródła błędu politycznego, a tym źródłem jest brak zasad moralnych, który wciąż jeszcze cechuje politykę państw zachodnich. Postępowaniem tych państw kieruje wciąż jeszcze tylko i wyłącznie własny, egoistyczny interes, jak gdyby moralność obowiązująca człowieka w życiu prywatnym nie obowiązywała tych, którzy kierują życiem narodów. Nawet bowiem jeśli wybitni politycy amerykańscy potępiają dziś Jałtę i Teheran i żądają ich przekreślenia — to czynią to nie dlatego, by uznali niemoralność i zbrodniczość tych umów, oddających narody Europy i Azji na pastwę niewoli komunizmu — ale dlatego, że umowy te okazały się szkodliwe dla nich samych, dla Amerykanów. Umowy byłyby w ich pojęciu całkiem dobre, nawet gdyby najsroższą niewolę przyniosły setkom milionów ludzi, gdyby ich własnemu narodowi przyniosły korzyść. Grzechem jest, gdy ktoś Kalemu ukraść krowę, dobrem jest, gdy Kali komuś ukraść krowę. Moralność murzyńska, tak świetnie sformułowana przez Sienkiewicza, wciąż jeszcze cechuje postępowanie wielu wybitnych polityków, którzy decydują o losach świata.

WIĘKSZY I MNIEJSZY TYRAN

Walka ze złem, jakim jest komunizm musi być bezkompromisowa i nie może prowadzić do wspomagania mniejszego tyrana przeciw większemu, skoro i ten mniejszy wyznaje tę samą doktrynę ucisku, nędzy, wyzysku i niewoli. Choćby nawet ta obręcz niewoli uległa w Jugosławii chwilami rozluźnieniu — wyłącznie dla względów taktycznych, by oszukać i uśpić czujność Zachodu — nie znaczy to wcale, by komunizm reprezentowany przez Titę nie był komunizmem, lub by był komunizmem „lepszym" od sowieckiego. Rozróżnienie pomiędzy Moskwą a Białogrodem opiera się jedynie na tym, że Moskwa posiada potęgę imperialną i militarną, zagrażającą całemu światu, Białogród zaś takiej potęgi nie posiada. Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że gdyby Tito dysponował takimi siłami jak Stalin, to zagrażałby w niemniejszym stopniu bytowi całego świata wolnego, jak zagraża dziś Moskwa.

Waszyngtoński Departament Stanu zdaje się rozumieć fakt, że pomagając Ticie, pomaga komunizmowi, gdy stwierdza w swym oświadczeniu, że zmiany wewnętrzne w Jugosławii „nie powinny być celem, do którego dąży polityka amerykańska, opierając się na własnych interesach narodu amerykańskiego". Rzecz inna, czy dobrze rozumiane własne interesy amerykańskie wymagają wspomagania rządu Tity i czy kiedyś dostarczona mu broń nie zwróci się przeciw wojskom amerykańskim, jak to dziś jest na Korei z bronią amerykańską, używaną przez komunistów chińskich i północno-koreańskich.

Cynizm wypowiedzi amerykańskiej nie ukrywa, iż pomoc Ticie bynajmniej nie ma zbliżyć przywrócenia wolności uciskanym Serbom, Chorwatom i Słoweńcom, nie są bowiem jej celem zmiany wewnętrzne w Jugosławii — lecz ma tylko i wyłącznie służyć iluzorycznie zresztą pojmowanym interesom amerykańskim. Mieszkańcy Jugosławii mają nadal znosić tyranię Tity, któremu się pomaga dlatego tylko, by nie został obalony przez starszego i silniejszego tyrana z Moskwy.



Z UROCZYSTOŚCI ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA W LONDYNIE

U góry: fragment sali St. Pancras Hall w czasie uroczystej akademii. W pierwszym rzędzie od lewej ku prawej: p. Jankowski, dr T. Bielecki, dr T. Terlecki, gen. J. Haller, gen. Wł. Anders, min. Rusinek, min. Z. Berezowski, dr M. Grażyński, W. Borkowski.

U dołu: prezydium uroczystego zebrania na Devonia Road. Od lewej ku prawej: T. Dobrowolski, prezes T. Bielecki, min. Br. Kuśnierz, gen. J. Haller wygłaszający przemówienie, dr T. Terlecki.

Fot. W. Bednarski — Londyn.

WYPĘDZANIE DJABŁA BELZEBUBEM

Nie tylko z punktu widzenia moralności, ale i z punktu widzenia rozumnej polityki pomoc Zachodu dla komunistycznego rządu w Jugosławii jest złem, gdyż polityka niemoralna nie może być też polityką dobrą. Diabła moskiewskiego nie da się wypędzić Belzebubem białogrodzkim, można w ten sposób tylko zaciemnić i zagmatwać sytuację światową, a może nawet narazić ją na poważne niebezpieczeństwa w przyszłości.

T. B.



POLACY I WŁOSI U OJCA ŚW.

Jak donosiliśmy, przed pielgrzymką młodzieży polskiej z Anglii do La Salette we Francji Ojciec św. przyjął na audiencji delegację polsko-włoską od której przyjął memoriał i interesował się żywo sprawami współpracy młodzieży katolickiej. Na zdjęciu delegacja w czasie audiencji. Pierwszy na lewo od Ojca św. ks. Okoński, marianin, który prowadzi pielgrzymkę.

KALENDARZYK

WRZESIEŃ 1952

1 p Idziego op. Bronisławy p.
2 w Stefana kr. węg. w.
3 ś Symeona pust., Piusa X. P.
4 c Rozalii p. Mojżesza Patr.
5 p † Wawrzyńca Justiniani b.w.
6 s Wspomnienie św. Patronów szwedzkich.

Objaśnienie. Gdy religia katolicka w Szwecji podupadła, Zygmunt III uzyskał zezwolenie Stolicy Apostolskiej na odmawianie w Polsce oficjum i odprawianie Mszy św. o Patronach królestwa szwedzkiego. W ten sposób Polska przejęła zastępczo oddawanie czci świętym szwedzkim.

7 n 14-ta po Z. Św. Melchiora

APEL KS. BISKUPA JÓZEFA GAWLINY

Drodzy Rodacy,

Wielu z nas, biorących czynny udział w ubiegłej wojnie, zaznało wojennego utrudzenia ponad miarę, przeżyło niejedną niewygodę i na niejedno naraziło się niebezpieczeństwo. Wojna dla wielu stała się powodem straszliwych nieszczęść, zniszczyła bowiem ich dobytek, zrujnowała domowe ognisko, rozerwała rodziny, a ich samych rzuciła na tułaczkę w świat.

Od siedmiu lat jest wojna poza nami i choć jej skutki boleśnie odczuwamy dotąd, przecież zaliczamy ją do wspomnień.

Wśród nas są jednak tacy, dla których wojna nie tylko jest wspominkiem, spędzającym z powiek sen. Żołnierz każdy zwykł na wojnie poświęcać dla ojczyzny czas swój i wygodę. I zwykła rzecz, by żołnierz na szalę zmagań rzucał zdrowie swoje, życie i dobrobyt. Wielu z nas wyszło z ostatniej wojny cało i może w zdrowiu własną pracą zarabiać na powszedni chleb. Wielu naszych żołnierzy za Polskę oddało życie. Są wreszcie ci, co Polsce oddali swoje zdrowie.

Nie z własnej to winy polski inwalida wojenny nie może dać rady przeciwnościom i nie jest dziś w stanie sam, w pojedynkę walczyć z trudnościami. Zasiłek, otrzymywany tytułem inwalidzkiej renty, jest z reguły zbyt mały, a często nie został on przyznany wcale. Na nic zdadzą się wszystkie wysiłki inwalidy, skoro utrata na wojnie zdrowia lub kalectwo czynią jego pracę niewydajną albo całkowicie niemożliwą. Gdyby jednak inwalida mógł otrzymać warsztat, choć mały ale swój, gdyby mógł zdobyć udoskonaloną protezę, gdyby pozbył się zmory, ciążącej nad nim w postaci niespłaconych i wciąż narastających długów, złego i niezdrowego mieszkania, niedostatku, braków w niezbędnej odzieży, wtedy na pewno umiałby urządzić swoje życie lepiej, znośniej i daleko składniej.

Dopomożenie borykającym się z trudnościami polskim inwalidom (a jest ich przeszło 8 tysięcy, z czego połowa tysiąc przebywa po szpitalach), jest wymogiem nie tylko miłosierdzia, ale przede wszystkim sprawiedliwości. Jest to obowiązkiem każdego z nas bez żadnego wyjątku.

W dniach od 15 sierpnia do 17 września 1952 roku Związek Inwalidów Wojennych P.S.Z. przeprowadza akcję zbiórkową.

Niech więc każdy złoży swą ofiarę, na jaką go stać i jaką serce jego mu każe. Dzięki naszej pomocy może niejeden inwalida zacznie pracować już na swoim, niejeden zniesie swą chorobę lub kalectwo lżej, a leżący po dziś dzień w szpitalu otrzyma paczkę i uśmiechnie się uradowany pamięcią rodaków o nich, samotnych w swym cierpieniu.

Ofiary, złożone na pomoc polskim wojennym inwalidom, to nie składki dane na odczepne, lecz to spłata honorowego długu wobec nich zaciągniętego przez nas, zdrowych i zdolnych do zarobku.

Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynią się do ulżenia doli polskich inwalidów, z całego serca błogosławię i proszę Boga, by za okazaną przez nich dobroć stokrotnie im zapłacił.

JÓZEF GAWLINA
Biskup Opiekun Polskiej Emigracji

Rzym, dnia 9 sierpnia 1952 r.



Trzynasta niedziela po Zielonych Świątkach

(Gal. 3, 16-22)

LEKCJA

Bracia: Obietnice były dane Abrahamowi i potomstwu jego. Nie powiedziano: I potomkom, jakoby mowa była o wielu, ale jak gdyby o jednym: I potomkowi twemu, którym jest Chrystus. Powiadam tedy: Testamentu potwierdzonego przez Boga nie może obalić Zakon dany w czterysta trzydzieści lat później, żeby obietnica stała się próżna. Albowiem jeżeli dziedzictwo dane było na mocy Zakonu, to już nie z obietnicy. A jednak Abrahamowi przez obietnicę Bóg udzielił daru łaski. Po cóż więc Zakon? Nadany był ze względu na przestępstwa, ażby przyszło potomstwo, któremu dana była obietnica: ogłosili go aniołowie za sprawą pośrednika. Lecz nie masz miejsca na pośrednika tam, gdzie jest tylko jedna strona, a Bóg jest jeden. Czyżby tedy Zakon przeciwny był obietnicom Bożym? Bynajmniej. Gdyby bowiem dany był Zakon, który by mógł ożywiać, usprawiedliwienie byłoby rzeczywiście z Zakonu. Lecz Pismo zamknęło wszystko pod grzechem, aby przez wiarę w Jezusa Chrystusa ziściła się obietnica wierzącym.

EWANGELIA

(Łuk. 17, 11-19)

W on czas: Gdy Jezus zdążał do Jeruzalem, przechodził środkiem Samarii i Galilei. A gdy wchodził do niektórej osady, zabiegło mu drogę dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i zawołali, mówiąc: Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami. A ujrzawszy ich, rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, że byli oczyszczeni. A jeden z nich, skoro zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim wielbiąc Boga i padł na oblicze do stóp jego, dziękując: a był to Samarytanin. A Jezus odpowiadając, rzekł: Czyż nie dziesięciu było oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu? Nie znalazł się nikt, kto by wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię.

KRONIKA Katolicka

W Indiach odbyła się prapremiera filmu o Chrystusie Panu. Wykonawcami ról włącznie z osobą Chrystusa są Hindusi. Film opiera się na przedstawieniu pasyjnym, które od lat odbywa się w okresie wielkanocnym w mieście Pasumalai.

W ósmym tomie epokowej pracy zakonnika Wilhelma Schmidta pod tytułem „Pochodzenie idei Boga" jest mowa o natrafieniu na wyraźne ślady wiary w jednego Boga wśród chamickich plemion zamieszkujących okolice górnego Nilu. W ten sposób do liczby wyznawców wiary w jednego Boga (chrześcijan, żydów, mahometan) należy doliczyć dalszych 13 milionów.

Znany w świecie biskup Fulton Sheen, który przyjął do Kościoła katolickiego Ludwika Budenza, poprzedniego redaktora amerykańskiego „Daily Worker", udzielił Sakramentu bierzmowania przyjętej niedawno do Kościoła dr Bella Dodd. Była ona przez 4 lata jedyną kobietą członkinią narodowego komitetu partii komunistycznej w Stanach Zjednoczonych. Przysłana do biskupa na dyskusję o komunizmie rozmawiała z nim na jego życzenie o swej duszy, zamiast o komunizmie. Rozmowa ta zachęciła ją do dalszych dyskusji, czego owocem było nawrócenie.

W uroczystość św. Piotra Apostoła w okowach (1 sierpnia) Papież ogłosił konstytucję apostolską „Exsul Familia" (Wygnańcza rodzina) w sprawie moralnej opieki i pomocy materialnej dla emigrantów. Znamienne są pierwsze słowa konstytucji, pod jakimi będzie zawsze cytowana zgodnie ze zwyczajem cytowania pism papieskich: Exsul Familia. „Wygnańcza Rodzina Nazaretańska, Jezus, Maria, Józef, czy to emigrująca do Egiptu, czy też przebywająca na wygnaniu w Egipcie w ucieczce przed gniewem bezbożnego króla, jest wzorem, przykładem i obroną wszystkich emigrantów jakichkolwiek czasów i miejsca".

Konstytucja składa się z dwóch części: pierwszej o macierzyńskiej trosce Kościoła wobec emigrantów, drugiej o normach opieki duchowej nad emigrantami. Na 30 stronach tekstu łacińskiego omawia konsytucja działalność Stolicy Apostolskiej w sprawie emigrantów za ostatnich 5 papieży, poczynając od wielkiego Leona XIII, by następnie przejść do ustalenia kompetencji św. Kongregacji konsystorialnej w sprawie emigrantów, do omówienia żądań delegata papieskiego uchodźców, misjonarzy emigrantów, kapelanów na okrętach, do norm obowiązujących biskupów w ich opiece duchowej nad cudzoziemcami przebywającymi w ich diecezjach.

DROGOWSKAZY LUDZKOŚCI

DUCH ŚWIĘTY rządzi Kościołem Świętym Bożym w sposób zwyczajny i w sposób nadzwyczajny: w sposób nadzwyczajny przez cuda, proroctwa, objawienia; w sposób zwyczajny przede wszystkim przez głos Stolicy Apostolskiej, zwłaszcza w orzeczeniach dogmatycznych, w encyklikach, alokucjach i zarządzeniach.

W sposób zwyczajny rządzi Duch Święty także przez Świętych. Po pierwsze przez coroczne wspominanie Świętych w dni przeznaczone ich uczczeniu. Mówią o nich Martyrologium, Mszał i Brewiarz.

W czasach obecnych odbiegliśmy — na pewno ze szkodą dla duchowego życia ludzkości — od zwyczaju przodków, którzy codziennie czytali życiorys świętego czy świętej czczonych w danym dniu. W ten sposób Święci byli dla przodków naszych na każdy dzień żywym wzorem cnót i pokuty. I na to otrzymujemy imię świętego na Chrzcie św. i przy Bierzmowaniu, by Święci byli naszymi drogowskazami postępowania w życiu.

Warto przy tym zaznaczyć, że nie wolno nam wynaturzać Świętych, bo Święci nie są **nienormalnymi ludźmi, lecz ponadnormalnymi, są ludźmi zasługującymi bez wątpienia na imię Wielkich, na imię Gigantów ducha i Herosów cnoty.**

Drugim sposobem, jakim w swym rządzeniu Kościołem Duch Święty posługuje się Świętymi, to beatyfikacje i kanonizacje. Zarówno beatyfikacja, jak zwłaszcza kanonizacja są wskazaniem przez Ducha Świętego na osoby, których życie, sposób postępowania i cnoty są najbardziej aktualne na dane czasy. **Beatyfikacja i kanonizacja** są jakby snopem światła oświecającym drogę ludzkości, są jakby latarniami morskimi ostrzegającymi przed niebezpieczeństwami i wskazują bezpieczną drogę.

Może dla niejednego z nas jest zadziwiające, dla wielu zastanawiające, że niektórzy Święci są kanonizowani wkrótce po śmierci, jak w ostatnich czasach św. Teresa od Dzieciątka Jezus, św. Franciszka Cabrini, św. Maria Goretti, podczas gdy inni Święci na przyznanie im zaszczytu czci na ołtarzach czyli na kanonizację czekają całe wieki, np. św. Jan Fischer i Tomasz Mores, św. Robert Bellarmino i św. Piotr Kanizjusz 400 lat, św. Joanna d'Arc 500 lat, św. Albert Wielki 650 lat.

To nie jest i nie może być przypadkowe, bo Duch Święty rządząc Kościołem nie może na los przypadku złożyć biegu dziejów. Wszystko w dziejach ludzkości jest planowe, nic nie dzieje się bez woli Boga.

Jeżeli każdy człowiek mądry ma swój plan w swym życiu, to jakże najmędrszy Bóg nie miałby swego najmędrszego planu w dziejach ludzkości?

Bóg ma swój plan w dziejach ludzkości! A jeśli szatan i ludzie źli starają się unicestwić zamiary Boga, to Bóg i ze zła umie i potrafi wydobyć dobro i szatan i ludzie źli wbrew swej woli przyczyniają się do ziszczenia się planu Boga: Bóg jest wszechmocny!

Stwierdził Benedykt XV przy beatyfikacji sługi Bożego Plunketta, że beatyfikacja ta dochodzi do skutku w naszych czasach nie inaczej, jak za szczególnym zrządzeniem Opatrzności. Te słowa Benedykta XV można zastosować do każdej beatyfikacji i każdej kanonizacji.

Ponieważ więc tak jest, tzn. ponieważ beatyfikacje i kanonizacje są drogowskazami dla ludzkości, przeto niezmiernie ważną sprawą jest **poznać, na czym polega znaczenie nowo beatyfikowanych i kanonizowanych, w czym są oni drogowskazami dla ludzkości.**

(J)

OSTROŻNIE Z KSIĄŻKAMI Z KRAJU

O prześladowaniu w Polsce, o pogłębianiu się walki z religią, o podkopywaniu systematycznym wiary w duszach dzieci i młodzieży napływają wciąż coraz nowe wiadomości. Ostatnio dowiadujemy się, że ogółem 35 milionów podręczników szkolnych różnego rodzaju, przerobionych na modłę komunistyczną lub skopiowanych z podręczników sowieckich, ma być przygotowanych na rok 1952/3. Przed ukazaniem się w druku podręczniki te przerabiane są z nakazu cenzorów nieraz kilkakrotnie.

Przy sposobności należy ostrzec Polaków na emigracji przed zalewem z Polski książek przysyłanych w coraz to większych ilościach. Księgarnie polskie za granicą otrzymują i sprzedają coraz to więcej książek z Polski, ponadto krewni i znajomi z Polski przysyłają różne książki. Rzecz zupełnie jasna, że wiele z tych książek jest zarażonych komunizmem, podkopuje w bardzo sprytny sposób przekonania religijne, umiłowanie polskiej przeszłości, wychwala to, co sowieckie. Musimy pamiętać, że książki takie sączą truciznę do dusz naszych dzieci i młodzieży na emigracji, które powinniśmy zachować w wierności dla Boga, Kościoła i Ojczyzny!

Warto zadać sobie pytanie, czy obecny reżym komunistyczny w Polsce nie powziął szatańskiego planu **duchowego rozłożenia emigracji przez** szerzenie wśród nas książek zatrutych miazmatami ateizmu, indyferentyzmu (obojętności religijnej), komunizmu, plugawienia przeszłości polskiej bez rozróżnienia między tym, co było w niej dobre, a co złe. Jeśli tak, jak się to dzieje obecnie, będziemy i nadal bez zastanawiania się przyjmować wszystkie podarunki książkowe z Polski, wówczas **obarczymy swe sumienia odpowiedzialnością za zatrucie dusz młodego pokolenia polskiego na emigracji!**

W starożytnym Rzymie w takich okolicznościach rozbrzmiewał by okrzyk: Caveant consules! W zrozumieniu odpowiedzialności redaktorów katolickich podnosimy to wołanie: Niech uważają ci, do których należy troska o przyszłość Polski — przede wszystkim niech uważają rodzice, nauczyciele i wychowawcy!

ZŁÓŻ SWÓJ GROSZ
NA STREPTOMYCYNE
DLA CHORYCH W KRAJU!

GAZETA NIEDZIELNA

31 sierpnia, 1952 r.

Problem inwalidów wojennych

Apele i wezwania od najwyższych przedstawicieli naszej emigracji ze wszystkich kół i ugrupowań wydane w sprawie inwalidów wojennych wskazują, iż sprawy nie zapomniano w powodzi zagadnień bieżących. Od czasu do czasu uwaga społeczeństwa kieruje się na ten szczególny wysiłek naszej smutnej rzeczywistości. I to jest dużo, ale nie wszystko.

Pomiędzy poszkodowanymi przez wojnę ludzie, którzy złożyli ofiarę własnej krwi i zdrowia, niewątpliwie należą do najbardziej godnych współczucia. Któż ze zdrowych może sobie wyobrazić, ile cierpień znosi człowiek, którego paraliż przykuwa na zawsze do łóżka, albo dla którego przestało istnieć światło i widok wszystkiego, co było mu drogie. Najhojniejsze nawet społeczeństwo nie jest w stanie przywrócić im tego, co utracili, najczęściej bezpowrotnie. A jeśli w dodatku są oni pozbawieni naturalnej opieki osób im bliskich, jeśli rzadko kto poda im pomocną dłoń, czyż naprawdę los taki nie jest ciężkim?

Pomiędzy naszymi inwalidami warunki formalno-prawne poczyniły znaczne różnice. Rząd brytyjski wypłaca rentę około sześciu tysiącom inwalidom PSZ, którzy walczyli pod brytyjskim dowództwem. Jest to dużo, choć liczba ta obejmuje inwalidów w całym wolnym świecie. Ale inwalidzi z kampanii wrześniowej, ludzie, których wartość ofiary nie jest mniejsza, inwalidzi z Armii Krajowej, uczestnicy powstania warszawskiego, gdzie o śmierć i rany było tak łatwo, nie otrzymują żadnego odszkodowania, gdyż zobowiązania angielskie ich nie obejmują.

Wreszcie są inwalidzi z poprzednich wojen, rzuceni kolejami losu na emigrację, dla których w dodatku wiek staje się najpoważniejszym obciążeniem. Wszyscy oni zasługują na naszą wdzięczność i pamięć.

Oczywiście, szeroko rozbudowane ustawodawstwo społeczne w Wielkiej Brytanii pokrywa najniezbędniejsze potrzeby tych, którzy pracować nie mogą. Lecz nietrudno sobie uprzytomnić, jak starannie są te świadczenia skalkulowane, aby korzystający z nich nie otrzymał zbyt wiele. Życie latami na zasiłkach społecznych graniczy z ustawiczną nędzą. O tym należy pamiętać!

Wydaje się, że jednym z pierwszych obowiązków wojska w razie jego tworzenia, jeśli do tego z biegiem czasu dojdzie, będzie zajęcie się inwalidami w skali ogólnonarodowej. Wszystko inne, choć najbardziej pożądane, jest tylko paliatywami. Tymczasem, w miarę możności i środków, inwalidzi zorganizowani w Związku Inwalidów Wojennych pomagają sobie sami, pewni, że sprawa ich nie zostanie zapomniana. Mamy nadzieję, że się nie zawiodą. **P. J.**

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

WIEŚCI Z MOSKWY

Wiadomości z Moskwy nie są częste i nigdy nie są pełne. Obce jest im pojęcie urzędowej i dziennikarskiej dokładności zawarte w angielskim określeniu: full story, tj. pełna opowieść. Obce jest im bowiem jeszcze inne i ważniejsze pojęcie: prawdy. Jeśli zaś dla świata to, co się dzieje w przykutych do Rosji krajach Europy środkowo-wschodniej, jest za żelazną zasłoną, to już wszystko, co się dzieje w samej Rosji, jest zasłoną stal-in-ową.

Dnia 20 sierpnia br. ogłoszono w obu głównych („Prawda" i „Izwiestia") i wszelkich innych pismach sowieckich i w radio podpisane przez Stalina, jako sekretarza Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej, obwieszczenie, zwołujące 19-ty Kongres Partii Komunistycznej na 5 października 1952. Zarazem podano wiadomości o zamierzonych na tym zjeździe zmianach i postanowieniach. Zapowiedziano też, że sprawozdanie główne, które dotychczas składał na zjazdach Stalin, tym razem złoży Mołotow.

Samo już zwołanie zjazdu jest czymś mniej zwykłym niżby się mogło wydawać. Statut Partii Komunistycznej przewiduje zjazd co trzy lata. Ale ostatni odbył się wiosną 1939 r. czyli przed 13 laty. Jeśli w czasie wojny, od 1939 roku, zaniechanie zjazdów mogło być zrozumiałe, to jednak po wojnie już czas na trzy zjazdy co trzy lata, a będzie dopiero pierwszy.

CO ZAPOWIADAJĄ?

Główna zapowiedź dotyczy przebudowy ustroju władz Partii Komunistycznej czyli zmiany dotychczasowego statutu w tym ważnym zakresie. Dotychczas główną władzą statutową — (nie rzeczywistą, którą był jeden człowiek: Stalin) — było Biuro Polityczne (Politbiuro) złożone z 13 osób. Obecnie zamiast tych dwu Biur, które przestaną istnieć, będzie jedno Prezydium.

Także nazwa partii ma być zmieniona. Dotychczas zwała się ona Wszechzwiązkową Partią Komunistyczną (bolszewików). Obecnie wprowadza się nazwę Partii Komunistycznej Związku Sowieckiego.

Są też zapowiedzi w sprawie członkowstwa partii. Dotychczasowe określenie partii jako „przodowniczo zorganizowanego zastępu klasy pracującej Związku Sowieckiego" zastąpione będzie „ochotniczym bojowym związkiem komunistów jednakowej myśli" jako nowym określeniem. Zapowiada się powiększenie liczby członków, których obecnie jest podobno 6 milionów, ale zarazem zapowiada się też utworzenie Komitetu Nadzoru Partyjnego z przewidzianymi surowymi przepisami o obowiązku powiadamiania czyli donosicielstwa.

Pięcioletni plan gospodarczy (piatiletka) poprzedni objął lata 1945-1950. Od roku 1951 wszedł w życie dalszy ciąg pięcioletni, ale bez uchwalenia go na zjeździe. Teraz ma być uchwalony na ten okres od 1951 do 1955. Przewiduje on wzrost, w porównaniu z pięcioleciem poprzednim, ogólnej wytwórczości przemysłowej o 30 %, a także rolniczej, dotychczas ciągle zawodnej, o przeciętnie też co najmniej tyleż.

CO BĘDZIE?

Zapowiadanych i dokonywanych zmian w ustroju i gospodarstwie komunistycznym nie trzeba przeceniać lecz nie trzeba też lekceważyć.

Pewne jest, że:

1. celem ich nie jest zmiana ducha komunistycznego bolszewizmu na lepsze,

2. celem ich jest wzmocnienie jego sprawności i wydatności.

Zamierzone zmiany wynikają niewątpliwie z doświadczeń i z nowych potrzeb. W szczególności w przebudowie ustroju władz niewątpliwie ma się na oku stan rzeczy bez Stalina, gdy zabraknie go częściowo lub całkowicie. Wiąże się z tym niechybnie również zaostrzenie tzw. karności partyjnej czyli rządów grozy także we własnym obozie. Zamierzenia gospodarcze są oczywiście oparte na obliczeniach nie tyle na potrzeby pokoju, ile na potrzeby wojny.

Z zapowiedzi moskiewskich, jak nigdy tak i teraz, nie pada promień światła od wschodu (ex oriente lux) na świat, lecz zgęszcza się groźny cień, jaki ogromna twierdza wojującego i zaborczego komunizmu rosyjskiego rzuca na świat. **St. St.**

Z tygodnia

NIEDZIELA

Poniedziałek • Wtorek • Środa • Czwartek • Piątek • Sobota

— **W północnym Devonie w mieście Lynmouth** nastąpił katastrofalny wylew rzeki Lyn, która wystąpiła z koryta i zalała główne ulice tego i innych miast okolicznych. Ilość zabitych w tej katastrofie powodzi przekracza 40 osób, akcja ratunkowa i pomocy powodzianom trwa a mieszkańcy ocalałych domów będą mogli do nich powrócić po 3 miesiącach

— **Na skutek wezwania Bieruta** do przymusowego „naboru" chłopów ze wsi do pracy w przemyśle fabrycznym małorolni chłopi zwerbowani w Lubelszczyźnie do budownictwa i przemysłu we Wrocławskim, nie uzyskawszy takich warunków pracy jakich oczekiwali, rzucają masowo pracę i powracają do swych wsi. Bierut groził „naborem" wobec wzrastającego braku rąk do pracy w przemyśle, agenci zaś rekrutacyjni, by lepiej wykonać swe „normy" obiecywali werbowanym chłopom złote góry.



BOLESŁAW BIERUT

— **Pomiędzy Jugosławią a Węgrami i Bułgarią** trwają ustawiczne zatargi graniczne i wymiana not, w których Jugosławia oskarża Bułgarów o przerzucanie szpiegów na jej terytorium, Węgry zaś obwiniają Jugosławię o wysadzenie w powietrze mostu granicznego na rzece Mura.

— **W wyniku rozmów wielkiej delegacji komunistycznego rządu chińskiego w Moskwie** Chiny mają otrzymać zwiększoną pomoc sowiecką wojskową, gospodarczą i finansową.

— **W amerykańskiej kampanii wyborczej** zarysowują się rozbieżności wewnątrz obu głónych partii, ubiegających się o wybór kandydata na prezydenta, skutkiem czego zarówno zwartość partii republikańskiej jak demokratycznej ulegają znacznemu osłabieniu.

— **Rosja odrzuciła propozycję Zachodu** zawarcia skróconego traktatu pokojowego z Austrią i zakończenia jej okupacji. Oczekuje się, że wobec tego Austria — zgodnie ze swą poprzednią zapowiedzią — zaapeluje do OZN w sprawie zakończenia z nią stanu wojny.

— **W Teheranie trwają walki uliczne** i rozruchy wywołane przez komunistów. Stany Zjednoczone wywierają nacisk na Wielką Brytanię w celu poparcia rządu Mossadeka tak, by mógł się on oprzeć zwycięsko wichrzeniom komunistycznym.

— **Rząd Burmy zakończył z powodzeniem wojnę** z powstańcami komunistycznymi, którzy skapitulowali ostatecznie po swych ostatnich klęskach wojskowych.

— **Brytyjski minister spraw zagranicznych Eden** pojedzie do Jugosławii na rozmowy z Titą na temat „włączenia Jugosławii do zachodniego systemu obronnego".

Z POLSKI

KRAJ SŁUCHA RADIA ZZA GRANICY

Osoby przybyłe w ostatnim czasie na Zachód podają liczbę aparatów radiowych w Polsce, na których można słuchać stacji zagranicznych, na około 600,000. Stale jednak liczba ta się zmniejsza ze względu na psucie się sprzętu i niemożliwość dokupywania odpowiednich części zamiennych, przede wszystkim lamp.

Ludzie starają się słuchać stacji zagranicznych nadających w języku polskim. Napotyka to jednak na coraz większe utrudnienia. Formalnego zakazu słuchania stacji zagranicznych wprawdzie nie ma, Bezpieka jednak za pośrednictwem swoich agentów oraz „ochotniczej milicji obywatelskiej" prowadzi coraz dokładniejszy wywiad, kto słucha audycji zagranicznych. Następnie pod różnymi pozorami ludzi tych aresztuje i wysyła do obozów koncentracyjnych lub likwiduje w inny sposób. (IC)

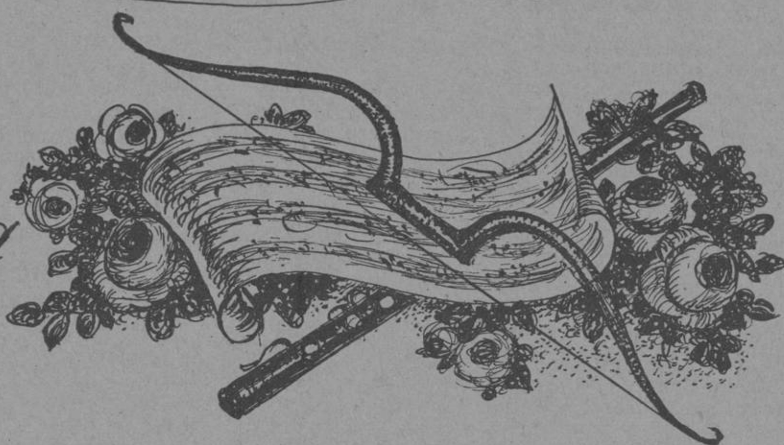
FLOTA HANDLOWA

Rozbudowa reżymowej floty handlowej trwa w dalszym ciągu. Z Moskwy przychodzą bezustanne ponaglenia, których rezultatem jest ciągła zmiana na kierowniczych stanowiskach kluczowych w głównych stoczniach w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. Prace w reżymowych stoczniach idą w dwóch kierunkach: budowa nowych jednostek handlowych, oraz naprawa ciągle psujących się instalacji na statkach już będących w użytku.

Zarówno w jednym jak i drugim zakresie chaos i biurokracja komunistyczna powoduje znaczne zahamowania: wyznaczone na budowę czasokresy są znacznie przekraczane, a naprawa statków trwa kilkakrotnie dłużej, aniżeli w innych stoczniach. I tak naprawa statku, która czy w stoczniach Antwerpii, czy Kopenhagi trwała tydzień, w reżymowych stoczniach trwa co najmniej dwa miesiące.

Do tej nieudolności przyczyniają się jeszcze dwa czynniki: brak części wymiennych i surowców oraz brak specjalistów. Stocznie reżymowe zatrudniają wielkie ilości robotników. Przeciętna liczba robotników w dużej stoczni wynosi około 10,000 ludzi. Są to jednak w większości robotnicy niewykwalifikowani, poszczególne działy cierpią na brak specjalistów. W roku ubiegłym reżym sprowadził do stoczni ponad 400 specjalistów niemieckich. (IC)

Wygrana Miłość



JULIUSZ ZEYER — Tłumaczyła *MARYLA WOLSKA* — Ilustracje *LELI PAWLIKOWSKIEJ*

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Rzecz dzieje się w drugiej połowie XVIII w. w Dubrowicach w Czechach. Floryan, ubogi ale czarujący muzyk, założył się o swój flet z panem Pistoriusem, że ten nie zdoła znaleźć sobie młodej i ładnej żony wbrew swym bogactwom. P. Pistorius oświadczył się o rękę 15-letniej Dorotki i został przez jej przybraną matkę przyjęty. Na ślub zaprosił i Floryana, który kocha się w Dorce. Pistorius we wściekłości łamiąc jego flet zranił się w rękę. Już po ślubie pp. Pistoriusowie zostali zaproszeni na bal do księżnej.

— Skoro ona sama koniecznie tego chciała... — wykrztusiła wśród ogólnej ciszy.

— Sama chciała! Sama chciała! To mi dopiero racja! A rózgi w domu nie było?!

Pomimo uszanowania dla księżnej, pomimo powagi chwili, nikt z obecnych nie miał siły powstrzymać się od cichego śmiechu. Księżna spojrzała ze zdziwieniem dokoła, ale i ona musiała się uśmiechnąć.

Zakłopotanie Dorotki, rozpacz pani Skarbnikowej i zmartwiałe oblicze pana Błażeja budziły istotnie wesołość. Ledwie tylko goście spostrzegli uśmiech na ustach księżnej pani — w ich mniemaniu znak, że wolno puścić wodze uciesze — cała sal zahuczała serdecznym, rozgłośnym śmiechem. Mieszał się weń i Dorotki dziecinny chichot.

Księżna musnęła ją wachlarzem po buzi, patrząc na nią na poły żartobliwie, na poły litośnie i rzuciwszy jej parę uprzejmych wyrazów, złamała tym niejako ostrze poprzednich swoich uwag. Po czym dała hasło, że pora zacząć koncert.

Pan Pistorius tylko czekał na tę chwilę i gdy uwaga obecnych skierowała się wszystka w stronę estrady, na której stał klawikord, chwycił żonę za rękę i szepnął:

— Do domu!

— Dobrze — odpowiedziała wylękła jego bladością i cierpiącym wyrazem. Żal jej go było.

Tej nocy miał pan Pistorius tak okropne bóle w ręce, że płakał. Dorotka czuwała przy nim z Judytą a następnego ranka — częściowo, by uniknąć pośmiewiska, po części dla lekarskiej porady — chory wyjechał z żoną do Pragi. Tam jednakże pogorszyło mu się jeszcze, na dobitek przyplątała się żółtaczka, a gdy mu tamtejsi lekarze dość szybko pomóc nie umieli, powiedział pan Błażej:

— Chcę przynajmniej w domu umrzeć. — I pojechali z powrotem do Dubrowic.

Zaczął się dla Dorotki okres ciężkiej próby. Małżonek jej cierpiał niewysłowienie, a ona cierpiała z nim. Dniem i nocą przesiadywała koło niego, słuchając jego wydziwiań i rozpaczliwych jęków. Posłała nawet starą Judytę z prośbą do Floryana, aby już nie grał więcej na flecie, bo chorego przyprawia to wprost o szał.

Pewnego dnia orzekł lekarz, że konieczną jest amputacja chorej ręki. Pan Pistorius jednak nie zgodził się, a gdy po paru dniach przysłał wreszcie na operację, oświadczył mu krótko doktór, że już za późno.

— Więc nic mi już nie pomoże?

Doktór milczał.

— Poślijcie zatem po księdza i po rejenta — ozwał się po chwili pan Pistorius z prawie zupełną równowagą.

Judyta gwałtownie szlochała, Dorotka była bledziuteńka. Ksiądz udzielił mu ostatnich namaszczeń, po czym pan Błażej podyktował rejentowi swą ostatnią wolę.

Umarł jeszcze tej samej nocy.

VI.

Odziano biedną Dorotkę w żałobę i przykazano jej, żeby płakała. Dorotka jednak nie mogła — czuła raczej ulgę. Nie życzyła śmierci panu Pistoriusowi, wcale nie — byłoby to grzechem w jej poczuciu — ale uczyniło się jej tak błogo jak jeszcze nigdy.

Daremnie wykładała jej pani Bobeszowa, że wdowie, dziedziczącej tak wielki majątek, przystoi wyglądać tak, jakoby była zrozpaczoną. A Dorka wciąż nie mogła się wyzbyć uśmiechu. Wreszcie wpadła ciotka na pomysł zawiązania jej cebuli w chusteczkę, aby bodaj podczas pogrzebu jakąś łzę ze siebie wydobyła.

— Co by inaczej krewni powiedzieli? — tłumaczyła się przed mężem, gdy ją strofował za ów podstęp.

Krewni jednakże dopiero nazajutrz po pogrzebie zaczęli ściągać ze wszystkich stron. Lamentowali strasznie.

— Taki majątek miałby iść w cudze ręce! — i rzucali przerażające spojrzenia na wdowę. Niektórzy grozili jej procesem, inni wprost pięścią.

Dorce ani się śniło, czego ci wszyscy obcy ludzie chcą, ciotka wszakże wojowała za nią.

Nadszedł teraz pan rejent i ogólne podniecenie dosięgło najwyższego napięcia. Rozłamał pieczęci testamentu. Cicho się zrobiło jak w grobowcu. Wszyscy, z wyjątkiem Dorki, dygotali niby osikowe liście. Nagle, wśród głuchego milczenia, ozwała się melodia słodka, porywająca, urocze dźwięki Floryanowego fletu.

Usteczka Dorki rozchylił szczęsny uśmiech. Po długim czasie witała się znowu z przedziwnymi tonami. Podeszła do okna. Pan Rejent zdziwiony, czego tam wygląda, wyraził życzenie, aby „czcigodna wdowa" zechciała zwrócić uwagę na to, co posłyszy. Krewni wrzeli na widok tej pozornej, obłudnie sztucznej obojętności.

— Ona, ta żmija, ta gadzina, wie pewno najlepiej, co tam stoi w dokumencie!

Rejent prosił o spokój i zaczął czytać:

„Cały mój ruchomy i nieruchomy majątek przekazuję mojej małżonce, pani Dorocie Pistoriusowej..."

Krzyk i wrzask rozjadłych krewniaków zagłuszył dalsze słowa rejenta. Musiał również wrzeszcząc chcąc czytać dalej:

„...z tym aliści zastrzeżeniem, aby ów przeklęty grajek Floryan Sloupenski, którego flet o śmierć mię oto przyprawia, nie został nigdy jej drugim mężem."



„Na domiar, jeżeli wdowa po mnie nie chce utracić wszelkich praw swoich do dziedziczenia schedy, nie wolno jej zamieszkać z wyżej wymienionym w jednej i tej samej miejscowości..."

Grobowa cisza zaległa pokój. Jeden poglądał na drugiego zdumiony a czarodziejskie tony fletu rozbrzmiewały dalej, słodkie, przeczyste, biorące Dorczyną duszę w niewolę.

Wszystkie spojrzenia wpiły się teraz z wyrazem osłupienia w twarz wdowy. Wówczas Dorotka, cała w rumieńcach, rzekła spokojnie ale z mocą:

— Jeżeli tak, to ten majątek nigdy nie będzie mój!

Jedno głębokie westchnienie ulgi wydarło się ze wszystkich łon.

— Judyto, idź i przyprowadź tu zaraz pana Sloupenskiego! — padł rozkaz Dorotki.

Judyta poszła. Wracając opowiedziała mu po drodze o wszystkim, co zaszło. Tymczasem ciotka opadła Dorkę:

— Dziecko! — wołała — ty niemądre dziecko! Ja wiem dobrze, do czego ty zmierzasz! Czyś już całkiem postradała zmysły?

— Proszę jej zostawić swobodę działania! — wołali ze wszystkich stron i kątów krewni wietrzący ze słów, które padały, rożne niejasne nadzieje. Uczuli nagle serdeczną skłonność ku Dorotce, a pięści, które przed chwilą jeszcze wygrążały się do niej, obróciły się teraz w stronę pani Skarbnikowej.

— Chcesz ją może pani sprzedać po raz drugi? — krzyczały w poczuciu zagrożonej moralności powinowate damy. — Nie dość miała wstrętnego starca? Biedna, złota dziecina!

A mężczyźni krzyczeli:

— Hańba! wstyd!

Pośród tego zgiełku pojawił się Floryan, blady, wzburzony, z pałającymi oczyma.

— Dorotko, po coś mnie, pani, tu wezwała?

— Żebyś powiedział... żebyś mi poradził... — mówiła urywanym głosem.

— Wiem, wiem wszystko! — odparł z marzycielskim wejrzeniem. — Żądasz pani, bym ci poradził, jak masz wybrać między miłością a złotem?

W pokoju zapanowało głębokie milczenie. Dorotka oddychała z trudem.

— Więc byłabyś pani zdolną, chciałabyś zrzec się tego majątku dla, dla... — teraz jemu głos się rwać począł.

— Floryanie — rzekła Dorotka patrząc mu w oczy rozmarzonym wzrokiem — ja już wcale nie jestem dziecko... i gdybyś mię tak kochał jak ja ciebie...

Ukląkł przed nią, oboje zapomnieli o wszystkich obecnych ludziach naokół.

— Skoro tak, to chodźmy stąd precz! — zawołała Dorotka.

I poszli.

Ciotka biegła za nimi łamiąc ręce. Krewni zaś rzucili się sobie do oczu szarpiąc się wzajemnie i gryząc jak sfora psów — w przenośni naturalnie.

Majątek pana Pistoriusa wystarczył właśnie na koszta dwunastu procesów, które sobie wytoczyli wzajemnie wszyscy roszczący pretensje. Właściwymi spadkobiercami byli zatem adwokaci.

Dorotka wzięła sobie z domu męża tylko jeden jedyny przedmiot: ową kosztowną lalkę, jego pierwszy podarunek, aby nią uszczęśliwić najstarszą córeczkę Skarbnikowstwa. Darowała jej swoją lalkę na znak, że teraz już naprawdę dzieckiem być przestała.

KONIEC

KSIĄŻKA

*

Tomasz Dobrowolski — TOMIZM — FILOZOFIA SZCZĘŚCIA. Szkic filozofii tomistycznej. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Londyn — 1952. Str. 64. Cena 3/6.

Motorami działalności ludzkiej są rozum i wola. Rozum zaś dla prawidłowego działania nie może się obyć bez filozofii; jeśli nie zna filozofii rzeczywistości, to tworzy sobie filozofię pozorów, złudzeń i fałszu.

„Tomizm — filozofia szczęścia" jest próbą popularnego i krótkiego przedstawienia zasad filozofii tomistycznej wywodzącej swą nazwę od imienia św. Tomasza z Akwinu.

Okładkę projektowała Elżbieta Jonscher.

*

Ks. dr Eugeniusz Dąbrowski — PROBLEMAT CHRYSTUSA WE WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE KATOLICKIEJ. Wydawnictwo „Pallottinum", Poznań — 1950. Str. 80. Cena 4/6.

Trzy pierwsze wieki chrześcijaństwa upłynęły pod znakiem walki o właściwy pogląd na Chrystusa, na wzajemny stosunek Jego Bóstwa i Człowieczeństwa. Gdy w końcu na soborze nicejskim w roku 325 i chalcedońskim w roku 451 zgodzono się wreszcie na sformułowania wszystkich obowiązujące, walka przycichła na czas dłuższy, by odżyć na nowo w wieku dziewiętnastym.

Praca ks. dr Eugeniusza Dąbrowskiego „Problemat Chrystusa" ma na celu nie tylko zorientowanie czytelnika w postępach biblistyki katolickiej w zakresie chrystologii lat ostatnich, ale również szersze omówienie tych korzyści, jakie biblistyka zawdzięcza wysiłkowi głośnych pisarzy, rzucających na szalę swe talenty w zamiarze wsparcia badań fachowców w odsłanianiu „tajemnicy Jezusa".

*

Ks. Dr Eugeniusz Dąbrowski — PROLEGOMENA DO NOWEGO TESTAMENTU. Wydawnictwo Św. Krzyża. Opole — 1949. Str. 288. Cena 27/-.

Książka niniejsza zawiera syntetyczne opracowanie wiadomości podstawowych zarówno o Nowym Testamencie jako całości, jak też o poszczególnych należących doń księgach.

Całość pracy ks. dr Eugeniusza Dąbrowskiego, podzielona na dwadzieścia siedem rozdziałów, stanowi cenną pomoc do lepszego i głębszego zrozumienia Nowego Testamentu.

*

Dr Tadusz Felsztyn — ZMIERZCH MATERIALIZMU W NAUKACH PRZYRODNICZYCH. Skład główny „Veritas Foundation Centre". Londyn 1952. Str. 54. Cena 3/6.

„Myśl filozoficzna — pisze dr Felsztyn — stała się dziś zarówno punktem wyjścia tej gigantycznej walki jaką toczy ludzkość jak i potężnym jej narzędziem."

Omawiając zaś obszernie najnowsze zdobycze nauk przyrodniczych dr Felsztyn w swej gruntownej i rzeczowej rozprawie, dochodzi do głęboko uzasadnionego wniosku, że rozwój nauk przyrodniczych zadał cios śmiertelny materializmowi dialektycznemu, tezie filozoficznej, na której całą swą naukę oparła teoria leninizmu.

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA

LISTA OFIAR Nr 25.

Sztekmiller £. 2.10.0; A. Fr. Woźniak £. 1.0.0.

Razem: £. 3.10.0.

20 KSIĘŻY POLSKICH I 2.000 POLAKÓW

OLBRZYMIA PIELGRZYMKA POLSKA Z FRANCJI DO LOURDES

(Korespondencja własna „Gazety Niedzielnej").

W połowie sierpnia przybyła do Lourdes olbrzymia, około 2000 osób licząca pielgrzymka Polaków z Francji. Do pielgrzymki dołączyła się grupa Polaków z Anglii z ks. Marcinem Bardelem na czele. Pątnicy polscy byli w Lourdes na samo święto Wniebowzięcia i polskie uroczystości religijne dominowały wówczas w bazylice Lourdes przypominając innym pielgrzymom Polskę i Polaków.

W przeddzień wyjazdu pielgrzymki ks. prałat W. Staniszewski z Londynu wygłosił w kościele polskim w Paryżu kazanie przygotowawcze n.t. znaczenia święta Wniebowzięcia N. M. P. w Kościele i narodzie polskim. Kazanie to było transmitowane przez radio na kraj. 12 sierpnia przy Cudownej Grocie w Lourdes powitał pielgrzymkę ks. prał. K. Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Dzień 13 sierpnia był dniem polskim w Lourdes, rozpoczętym Mszami św. odprawionymi w Grocie przez ks. prał. Staniszewskiego i ks. prał. Kwaśnego. O godz. 9,30 odbyła się uroczysta suma w bazylice Różańcowej, celebrowana przez ks. prob. Jaglę z Auby. Kazanie wygłosił ks. Furgat z Algrange. O godz. 16 odbyła się uroczysta procesja z Najśw. Sakramentem i błogosławieństwem chorych, prowadzona przez ks. prał. Stanisewskiego, Wikariusza Delegata dla Polaków w Anglii i Walii (patrz zdjęcie). Wieczór o godz. 23 odbyła się polska Godzina Święta w bazylice Różańcowej z kazaniem ks. Sołtysiaka z Nancy. O północy Mszę św. z polskimi śpiewami odprawił Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Holandii, o. Efrem. Wspólna Komunia św. 2-tysięcznego tłumu pielgrzymów polskich zakończyła polski dzień w Lourdes. Miejscowa katolicka prasa francuska zamieściła obszerne notatki o pielgrzymce Polaków a na ulicach miast rozdawano ulotki z fotografią przedstawiającą prześladowanie Polaków pod okupacją niemiecką informujące, że podobnie prześladowani są obecnie Polacy pod okupacją sowiecką.

W dniu 14 sierpnia dominującym nabożeństwem była Droga Krzyżowa prowadzona przez ks. Babireckiego z St. Etienne. Po południu nabożeństwo różańcowe odprawił ks. dziekan Wakrol z Gautheret.

15 sierpnia święto Wniebowzięcia ściągnęło do Lourdes liczne pielgrzymki ze wszystkich stron Europy; z Włoch, z Irlandii z arcybiskupem Dublina na czele, z diecezji Southwark z biskupem Cowdray na czele, z Holandii, z Kolonii, z Wiednia itd.

Pielgrzymka polska miała w bazylice Różańcowej specjalne nabożeństwo za ojczyznę odprawione przez ks. dziekana Wiktora Miedzińskiego z Metz. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Gustaw z Brnay. Podczas nabożeństwa śpiewano polskie pieśni kościelne zakończone hymnem „Boże, coś Polskę". Wokoło ołtarza ustawiły się poczty sztandarowe z 20 sztandarami stowarzyszeń polskich we Francji. Polacy wzięli następnie udział w uroczystej sumie odprawionej przez biskupa Pavii na placu przed bazyliką dla pielgrzymów wszystkich narodowości. Kazanie w języku angielskim, włoskim i francuskim wygłosił arcybiskup Dublina a w języku polskim ks. prałat Kwaśny.

Popołudniową procesję z Najśw. Sakramentem i błogosławieniem chorych przy udziale licznych biskupów i rektorów Polskich Misji Katolickich we Francji, Anglii i Holandii i znów z 20-toma sztandarami polskimi prowadził arcybiskup Dublina.

Wybitny udział Polaków w tych wszystkich uroczystościach a szczególnie ich śpiew pieśni kościelnych miał znaczenie nie tylko religijne ale i propagandowe i wywarł duże wrażenie na pielgrzymach wielu narodów europejskich, którzy widzieli taką masę Polaków, modlących się: „Zlituj się, zlituj, niech się nie tułamy" i „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie..."

S.



DWA TYSIĄCE POLSKICH PIELGRZYMÓW W LOURDES

W połowie sierpnia była w Lourdes olbrzymia pielgrzymka polska licząca dwa tysiące osób. Na zdjęciu ks. prałat Staniszewski celebrujący uroczystą procesję z Najśw. Sakramentem na dziedzińcu Bazyliki, połączoną z błogosławieństwem chorych.

TADEUSZ FELSZTYN — **Z cyklu: CZŁOWIEK A ZWIERZĘ**

WOLNA WOLA CZŁOWIEKA

(Dokończenie)

Ponadto człowiek właśnie dlatego, że umie wniknąć w samego siebie, potrafi zrzucić ze siebie brzemię rozmaitych, jak to się dziś uczenie mówi „kompleksów" (choćby drogą szczerej spowiedzi, stosowaną przez Kościół Katolicki na wiele, wiele wieków przed Freudem) i mocą swej woli walczyć z nimi, skutecznie.

Teoria Freuda więc, choć niewątpliwie zawiera część prawdy, nie wyczerpuje bynajmniej całego życia wewnętrznego człowieka.

Inna wreszcie teoria, starsza od obydwu wymienionych, teoria, do której i dziś wielu uczonych wraca, to twierdzenie, że myśl ludzka, to nic innego, jak tylko zawiłe procesy fizyczne i chemiczne, zachodzące w jego mózgu. Masz wolne popołudnie i poszedłeś do kina, bo tak chciałeś. Wydaje ci się tylko, mówi ta teoria. Rozmaite wrażenia, które odbierają Twe zmysły, lub też które odebrane ongiś, magazynują się w odpowiednich komórkach twego mózgu, zagrały razem tak, jak gra automat, gdy wrzucimy doń szylinga. Szafa zagrała sama i skierowała twe kroki do kina, jak kukułkę w zegarze ukryty mechanizm zmusza do kukania, gdy wybije południe.

Przytaczają oni nawet na to dowody: gdy przeciąć w mózgu odpowiedni węzeł, łączący poszczególne jego części, człowieka, który dotąd był niespokojny i miał wyraźne tendencje samobójcze, stanie się łagodny jak baranek i pogodny, jak niebo w Anglii nigdy nie bywa. Jeśli usunąć inne urazy w mózgu, wyleczyć można takie choroby, jak padaczka czy lęk. Niewątpliwie jest to prawda, ale to nie dowód jeszcze. Jeśli w aparacie radiowym zepsuje się lampa, to będzie on charczał, zamiast grać, a jeśli wstawić lampę nową, odbiór wyraźnie się poprawi. Czyż to znaczy, że przedtem muzyka była zła? Bynajmniej, po prostu aparat był zepsuty. Podobnie uszkodzony aparat odbiorczo-nadawczy, jakim jest mózg, musi działać źle, ale to jeszcze nie dowód, że nasze wewnętrzne „ja" jest chore.

Są na to zresztą i dowody bezpośrednie: Bywają wypadki, że na skutek uszkodzenia mózgu człowiek traci n. p. zdolność mowy. Nauka wie już dzisiaj nawet, jakie części mózgu grają tu rolę. A jednak zdarza się również, że człowiek, który w ten sposób zamilkł, po pewnym czasie znów odzyskuje mowę. Po prostu czynności uszkodzonych części mózgu przejęły części inne. Czy widział ktoś maszynę, która potrafi sama uszkodzone kółko zastąpić kółkiem innym? Widocznie myśl człowieka, to coś więcej, niż tylko komórki mózgowe.

Choć ciągle jeszcze daleko do tego, aby rozszyfrować, jak mózg pracuje, to jednak wiemy, że rozkazy, jakich mózg udziela np. mięśniom nogi, aby zgięła kolano, są to sygnały elektryczne o dobrze znanym charakterze, przechodzące poprzez odpowiednie nerwy. Przy kilku operacjach, dokonanych bez uśpienia, a połączonych z otwarciem czaszki, pacjent zgodził się, aby lekarz przeprowadził z nim doświadczenie. Nadając (bez wiedzy pacjenta) odpowiedni sygnał elektryczny poprzez odpowiednią komórkę mózgu, lekarz spowodował, że pacjent poruszył ręką, lub też wydał okrzyk. Kiedy go jednak zapytano, dlaczego to uczynił, odpowiedział: „Nie wiem, coś mnie do tego zmusiło". A więc, choć sygnał elektryczny był taki sam, jak podczas świadomej czynności człowieka, człowiek jednak doskonale wiedział, że jego okrzyk, czy też ruch ręki, nie był wynikiem jego woli, ale następstwem czegoś mu obcego. Widać więc, że wola to coś więcej niż tylko sygnały elektryczne w mózgu.

Z jakiej więc strony byśmy nie podeszli, żadna teoria nie może w pełni wyjaśnić czynności duchowych człowieka. Już sam fakt, że teorii tych jest tak wiele, świadczy, że każda mówi tylko część prawdy, żadna zaś nie wyczerpuje całości. Umysł bowiem człowieka, to coś więcej niż odruchy Pawłowa, niż podświadomość Freuda, niż procesy fizyczne i chemiczne w jego mózgu. Toteż coraz więcej uczonych przychyla się do poglądu, że żadna teoria nie potrafi wyjaśnić świadomej czynności człowieka inaczej, jak tylko przyjmując fakt, którego każdy człowiek jest świadom, że decydującym czynnikiem jest tu jego wolna wola. I tu znów nauka, wodzona tak długo po manowcach przez szatana pychy, powraca do czystej krynicy prawdy objawionej, że Bóg obdarzył człowieka wspaniałym darem, ale równocześnie i ciężkim brzemieniem wolnej woli. Tym samym więc każdy człowiek jest za swe czyny w pełni odpowiedzialny przed Bogiem i żadne zasłanianie się „kompleksami", czy „odruchami" nic mu nie pomoże.

Z ŻYCIA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE

W. Brytania

BRISTOL

Staraniem organizacji polskich w Bristolu odbyła się z okazji Święta Żołnierza akademia, na której program złożyły się: odczyt ks. Gruzy i chóralne odśpiewanie wiązanki pieśni żołnierskich przy akompaniamencie p. Prabuckiego. Uroczystość zakończyła się zabawą taneczną, z której dochód przeznaczono na pomoc inwalidom wojennym.

FOXLEY

W uroczystość Wniebowzięcia i Święto Żołnierza odbyła się w Foxley Msza św. odprawiona przez o. Jarzębowskiego z Hereford. W czasie Mszy św. śpiewała solo p. J. Dziadulewicz. Po południu odbyła się akademia w świetlicy, na której po przemówieniu p. inż. Czernaja i referacie prof J. Porwisza młodzież odtańczyła polskie tańce a wiązankę pieśni żołnierskich odegrali prof. Porwisz i p. S. Regini. Akompaniował p. Przemyski. Deklamacje wygłosiły dzieci szkolne a na zakończenie ks. E. Chowaniec mówił o poezji żołnierskiej. Akademię zakończono odśpiewaniem „Warszawianki" i hymnu narodowego.

Na placu obok kina odbyły się następnie przemówienia, śpiewy i tańce polskie dla miejscowych Anglików i gości angielskich z Hereford i Weobley oraz zawody sportowe, po czym w salach hostelu TPP kierownik hostelu, p. Sartowski, podejmował herbatką gości angielskich oraz zawodników. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna, z której dochód przeznaczono na inwalidów wojennych. Całość uroczystości Święta Żołnierza zorganizował Polski Komitet Zjednoczenia w Foxley.

ISCOYD PARK

Święto Żołnierza w Iscoyd Park rozpoczęto uroczystym nabożeństwem odprawionym przez ks. Matuszka. Po południu odbyła się akademia połączona z koncertem muzyczno-wokalnym w sali dla pacjentów szpitala a wieczorem dla personelu lekarskiego, sióstr oraz miejscowych pracowników. W słowie wstępnym dyrektor szpitala, płk. S. Orłowski, podkreślił znaczenie Święta Żołnierza, które szpital obchodzi na obczyźnie już dziesiąty raz z rzędu. Część koncertową, akademii wypełniła prof. S. Niekraszowa oraz miejscowy chór pod kierownictwem p. K. Madejskiego. Recytację wierszy „Nieznany żołnierz" wygłosił p Z. Garczyk a wiersz „Maszeruj, braciszku" p. B. Gołębiowska. Przemówienie wygłosił dr R. Puszkiewicz. Uroczystość zakończono odśpiewaniem Roty, oraz hymnu narodowego. Całkowity dochód z datków przeznaczono na inwalidów wojennych.

J.

DERBY

W dniu święta Wniebowzięcia i Żołnierza Polskiego ks. H. Gatnarczyk odprawił w Derby uroczystą Mszę św. oraz wygłosił okolicznościowe kazanie. Przed nabożeństwem odbyła się w sali St. Mary's School akademia poświęcona rocznicy „Cudu nad Wisłą"

DO SŁUŻBY POD SZTANDARY MARYI

Polscy Księża Marianie z Lower Bullingham — Hereford, rozwijają swą pracę na Ziemi Angielskiej: duszpasterską i wychowawczą.

Do Zgromadzenia wstąpić mogą mężczyźni w sile wieku i młodzieńcy po 15-tym roku życia (z zezwoleniem rodziców).

Na kapłanów — wymagana jest matura ośmioklasowa lub licealna; dostateczne zdrowie i dobre zdolności, świadectwo Ks. Proboszcza i szczera chęć służenia Panu Bogu przez Matkę Najświętszą.

Na braci laików — wiek do lat 40, fach, zdrowie, szczera intencja, świadectwo Ks. Proboszcza.

Zgłaszać się można pod adresem:

Ks. Superior Księży Marianow — Lower Bullingham, Hereford.

HEREFORD, CZYLI BIELANY W ANGLII

Jak pracuje zakład dla chłopców księży Marianów

Internat św. Stanisława Kostki dla chłopców polskich w Lower Bullingham koło Herefordu jest najmłodszą placówką wychowawczą na naszym terenie emigracyjnym w Anglii. Cel jej na razie skromny. Chodzi o danie katolicko - polskiego podłoża wychowawczego dla chłopców młodszych, w wieku od lat 5 do 12, w oparciu o szkołę angielską. Czy to zadanie internat księży marianów spełnia i w jakiej mierze — odpowie na to niniejsza informacja. Czy ma możliwości rozwoju bardziej samodzielnego? Zależeć to będzie od samego społeczeństwa w Anglii i od warunków niezależnych od pragnień emigracji. Zaznaczyć trzeba z góry, że powstały internat rozpoczynający drugi rok swego istnienia opiera swoją egzystencję jedynie i wyłącznie na opłatach samych rodziców, oraz doraźnych ofiarach płynących samorzutnie od wielu ludzi dobrej woli, którym wydatnie patronowała „Gazeta Niedzielna" na skutek akcji redaktora Józefa Kisielewskiego.

POCZĄTKI ZAKŁADU

Miasto Hereford leży w pięknej i zdrowej okolicy a Lower Bullingham to dziś jedno z jego przedmieść. Dziwnym zbiegiem okoliczności zarówno Hereford jak Lower Bullingham ma pewne tradycje polskie, datujące się od osiedlenia się w tych stronach dwu rodzin polskich — po roku 1831 belwederczyka Różyckiego, a po roku 1863 rodziny Łubieńskich.

Dzisiejszy budynek, w którym się mieści klasztor księży marianów, wraz z internatem i pięknym kościołem należał przed ostatnią wojną do zgromadzenia sióstr szarytek, które od przeszło 50 lat prowadziły tu pracę wychowawczą a do dziś w Herefordzie prowadzą dobrze postawioną katolicką szkołę parafialną i zaczątki „grammar school" dla dziewcząt.

Dziesięciolecie wojenne bardzo zniszczyło te budynki. Mimo niskiej ceny księża marianie nie byli w możności nabyć całego kompleksu gmachów, tym bardziej że i część nabyta wymagała i dotąd wymaga wciąż wkładu i remontów. Rok 1950-51 to intensywna praca nad odnowieniem i dostosowaniem budynku do potrzeb wychowawczych. Kilkusetfuntowa ofiara ks. biskupa Gawliny umożliwiła otwarcie internatu. Rok szkolny zamknięto cyfrą 44 chłopców. Uczęszczali oni do miejscowej angielskiej szkoły parafialnej, skąd powróciwszy, po podwieczorku mieli jeszcze uzupełniające lekcje z religii, języka polskiego, historii Polski, oraz śpiewu. Jakie były rezultaty




Front głównego budynku zakładu w Lower Bullingham, Hereford.

tego szkolenia na dwa fronty? W szkole angielskiej przy zakończeniu roku podniesiono piękny rezultat grupy polskiej: trzech chłopców zdało na „scholarship", wielu otrzymało nagrody i wyróżnienia. W dziedzinie wychowania narodowego chłopcy pogłębili swoją znajomość języka polskiego. Dwaj z nich, którzy przybyli do internatu ani słówka nie umiejąc po polsku, dziś opanowali mowę ojczystą w sposób zadawalający.

KONKURS I WYSTAWY

By zbytnio nie przeciążać nauką, Zakład starał się urozmaicić program polski przez cały system wychowawczy. Zimą urządzano często ulubione kominki ze śpiewami i opowiadaniami. Urządzano i brano udział w miejscowych imprezach obchodów narodowych. Rok zaś zakończono konkursem słowa polskiego, gdzie każdy chłopiec od najmłodszego do najstarszego musiał wypowiedzieć przez siebie wybrany i nauczony wiersz. Starszyzna sięgnęła do Mickiewicza i Słowackiego, ba, znalazł się i Krasiński. Malutom tekstów dostarczyły nry „Dziatwy". Z konkursu wyszło 6 nagrodzonych. Od czasu do czasu wystawy dysponujące odpowiednim materiałem, a więc reprodukcji malarstwa polskiego, książki polskiej, ostatnio zaś powstania 1863 r. Do obchodów najbardziej emocjonalnych należał wieczór św. Mikołaja. Śliczna była wieczorna uroczystość poświęcenia groty z Lourdes i wieczornica urządzona przez harcerzyków w rocznicę bitwy o Monte Cassino. Dodać trzeba, że nasi mali sportowcy na terenie szkoły wybili się w biegach i pływaniu.

Siatkówka i koszykówka oraz stoły ping-pongowe miały również swoich zapalonych zwolenników.

GOŚCIE ZAKŁADU

W ciągu roku szkolnego mieliśmy kilka miłych wizyt: ks. infułat B. Michalski dokonał poświęcenia Zakładu, ks. prałat W. Staniszewski był parokrotnym gościem z redaktorem Ośrodka Wydawniczego Veritas. Dwukrotnie Zakład odwiedził J. E. ks. arcybiskup Michał MacGrach z Cardiffu. Do miłych i serdecznych wspomnień notujemy bytność gen. Józefa Hallera, pani Zofii Bohdanowiczowej, władz Akcji Katolickiej i życzliwie bardzo odnoszących się do pracy naszej władz SPK.

Finansowo Zakład przetrwał, choć z trudnością; pobierano od chłopca tygodniową opłatę 30 szylingów, udzielono mniejszych, a nawet całkowitych ulg dla 4 chłopców dzięki pomocy społeczeństwa. Komitet Opieki nad Młodzieżą Szkolną dopomógł do utrzymania 3 chłopców a ogólne niedobory a zarazem najbardziej niezbędne inwestycje pokrywali ofiarnie czytelnicy „Gazety Niedzielnej" niejednokrotnie w sposób rozczulający naprawdę wdowim często groszem. W pierwszym roku Zakładu szczególną pomoc, zwłaszcza w ratowaniu najbardziej ciężkich sytuacji i w nadesłaniu żywności, okazała nam organizacja NCWC. przez swojego dyrektora ks. Gogolińskiego Elstona. — Wszystkim tym ofiarodawcom składamy serdeczne Bóg zapłać.

Z dniem 8 września rozpoczynamy nowy rok szkolny. Opłaty, biorąc pod uwagę ogromny wzrost cen żywności, musieliśmy podnieść do £ 2 tygodniowo. Stoimy przed nowym zagadnieniem znalezienia środków na utrzymanie grupy dawnych uczniów ulgowych. Z napływających zgłoszeń tworzy się jednak znów nowa lista takich, którym trzeba pomóc — ilu i w jakiej mierze? Odpowie znów na to Opatrzność Boża przez ludzi dobrej woli.

W ciągu roku szkolnego, o ile dopisywała pogoda, urządzaliśmy wycieczki na pobliskie wzgórza, a przy końcu roku, dzięki pomocy dobrych ludzi, urządzono dwie wspaniałe wyprawy na dalsze dystanse; należała do nich parodniowa wycieczka nad morze do Pernhos, pod serdecznym protektoratem państwa Feliksa i Zofii Bohdanowiczów. Wycieczka ta olśniła uczestników pięknem Walii i morza ale przede wszystkim serdecznością, z jaką się spotkała w samym Pernhos a w powrocie w polskim szpitalu w Iscoyd Park, gdzie miejscowe Koło SKP lekarzy i sióstr przyjęło naszą czeredę wspaniałym podwieczorkiem. Całodzienną również wycieczkę urządzono w dniu 23 lipca na wystawę książki polskiej w Northwick Park Hostel zwiedzając po drodze śliczne Gloucester. Ks. proboszcz Potoczny z Akcją Katolicką i p. kierownik Drągowski z p. Woźniakiem z niezwykłą serdecznością gościli gromadę, tak że niektórzy entuzjaści określili to jako najpiękniejszy dzień roku szkolnego.



Ojciec J. Jarzębowski, superior zakładu księży marianów w Lower Bullingham, Hereford z jednym z wychowanków zakładu przed grotą w ogrodzie.

na Marginesie

KANIKUŁA

Mówiono na Bliskim Wschodzie w Jerozolimie, że hamsin, czyli gorący i suchy wiatr pustynny, tak fatalnie pozbawia ludzi woli i odporności nerwowej, że w piątym dniu hamsinu można zabić bezkarnie rodzoną żonę, a teściową, ma się rozumieć, jeszcze znacznie wcześniej i że — ale to już pewno nieprawda — nawet grzechu wówczas nie ma.

Toteż po przyjeździe do Anglii wszystkim palestyńczykom się wydawało, że nareszcie będą wolni od plagi upałów. Trąbiono im przecież od dawna w uszy, że w Anglii wiecznie zimno, wilgotno i mglisto. Tymczasem i tu, jak wszędzie na świecie, czekała nas, biednych polskich wygnańców, przykra niespodzianka. Figle pogody angielskiej okazały się bardzo dotkliwe, a co gorsza, prawo nie dopuszcza tu bezkarności za zabójstwo.

Kiedy więc pewnego dnia wyszedłem na ulicę Londynu, gdy słońce prażyło nieznośnie a asfalt ulic i rozpalone mury domów wionęły żarem piekielnym, pomyślałem, że w Jerozolimie był jeszcze przyjemny chłodek, w porównaniu z londyńskim zimnem. Ale męka zaczęła się dopiero na dobre, gdy próbowałem wydostać się z rozprażonych murów miejskich. Ogonek do kolejski podziemnej wychodził ze stacji na ulicę i minąwszy kilka przecznic oraz przeciąwszy kilka innych ogonków: do Lyonsa, do autobusów i do „booking office" na Paddingtonie, kształtował się dalej równolegle do innego ogonka, prowadzącego do następnej stacji kolejki. Pot z ludzi nie kapał, ale lał się wiadrami. Mężczyźni patrzeli nie tyle łakomie, ile zazdrośnie na damy roznegliżowane do granic nieprawdopodobnych i bluźnili Bogu, pytając, dlaczego nie stworzył ich kobietami. Wreszcie, gdy znalazłem się w beczce śledzi, zwanej wagonem kolejki podziemnej, straciłem w ogóle świadomość, że jeszcze żyję, choć ostatkiem sił dowlokłem się do następnego ogonka na dworcu, i następnej beczki śledzi w wagonie kolejowym.

Zaledwie jednak tam się znalazłem, deszcz lunął jak z cebra i wyziewy dymu, potu ludzkiego i piwa pomieszały się z przyjemnym chłodem wiejącym przez okna wagonu; poprzez głowy sąsiadów obserwowałem z satysfakcją wyfiokowane damy, zmoczone jak kury, oblepione strzępami mokrej odzieży i trzęsące się z zimna.

Wtedy dopiero byłem rad, że nie jestem kobietą. A że deszcz lał coraz bardziej, przecisnąłem się do wyjścia i wróciłem do domu, rezygnując z wyjazdu z Londynu. Już jednak gdy byłem na ulicy, deszcz znowu padać przestał i po chwili upał był nie mniejszy niż poprzednio.

TABOR

Listy do Redakcji

ECHA 3 MAJA W CARDIFF

Szanowny Panie Redaktorze,

W czerwcowym numerze miesięcznika „Robotnik", redagowanego przez p. Ciołkosza, ukazał się wstępny artykuł pióra A. C., atakujący organizatorów obchodu 3 Maja w Cardiff, a zwłaszcza ks. Kanonika B. Dzudzewicza, zasłużonego i ogólnie cenionego dziekana na Południową Walię. Fakty przytoczone w tym artykule są niezgodne z prawdą, a autor jego stara się wszelkimi sposobami przypisać swym ofiarom nie popełnione przez nich czyny.

Jako członkowie b. Komitetu Organizacyjnego Obchodu 3-ci Maja w Cardiff uważamy za swój obowiązek przesłać czytelnikom następujące sprostowanie:

1) Ks. Kan. Dzudzewicz nie „wmieszał się najniepotrzebniej w świecie do sprawy obchodu rocznicy Konstytucji 3 Maja", lecz jako kapłan i Polak wszedł w skład Komitetu Org. tej uroczystości, został jednomyślnie obrany jego przewodniczącym, a we wszystkich swych wystąpieniach tak w stosunku do społeczeństwa polskiego jak i brytyjskiego, związanych z obchodem uroczystości miał pełne poparcie Komitetu.

2) Nieprawdą jest że „obchód taki rok w rok organizował Związek Rzemieślników i Robotników Polskich, Oddział Walia" natomiast prawdą jest że obchody takie były organizowane w Cardiff już od 1943 roku, gdy jeszcze nie istniał Związek w Walii i były urządzane przez hon. Konsula R.P. dr C. Spiridiona, następnie przez Anglo-Polskie Tow., a dopiero w ostatnich latach przez wszystkie Stowarzyszenia Polskie i Anglo-Polskie Towarzystwo, połączone w ogólny Komitet Obchodu.

3) Zarzut uchylania się „innych od udziału we wspólnej uroczystości" nie jest w pełni prawdą, ponieważ nie kto inny jak właśnie delegaci ZRRP oświadczyli na organizacyjnym zebraniu zrzeszeń polskich w Cardiff, że odmawiają udziału w utworzeniu wspólnego Komitetu i że organizują tę uroczystość sami w ramach ZRRP. płd. Walii oraz zagrozili sparaliżowaniem wszelkich poczynań innych zrzeszeń polskich w tym kierunku.

4) Negatywne stanowisko Koła ZRRP w Cardiff zmusiło Komitet do wydania ulotki z dosłownym zacytowaniem oświadczeń delegatów Koła ZRRP, wyjaśniającej społeczeństwu polskiemu brak przedstawiciela tegoż Koła w Komitecie.

5) W ślad za ulotką ukazała się w terenie odezwa Ks. Kanonika, do jego parafian, ostrzegająca przed „kilkoma ludźmi w Cardiff, którzy starają się rozbić społeczeństwo polskie na tym terenie". Autor artykułu wyciąga stąd wniosek godny enkawudzisty zarzucając Ks. Kanonikowi wrogi stosunek do ludu, w tym wypadku do 15 Kół ZRRP płd. Walia.

„Szkodliwe działanie" tych ludzi — pisze autor „to zamiar uczczenia Konstytucji 3 Maja", a „negatywny stosunek do Wiary i Kościoła wyraził się w zaproszeniu najwierniejszego wśród Polaków syna Kościoła i Sodalisa Marianus". Czy rozbijanie społeczeństwa polskiego w dniu uroczystości narodowej nie jest „złym objawem", a nieuczczenie święta narodowego i kościelnego nabożeństwem — czy to jest objawem należytego stosunku do Wiary i Kościoła?

6) W efekcie odbyły się w Cardiff dwa obchody, ale o jak różnym charakterze i celu. Akademia i potańcówka ZRRP nie odbiły się żadnym echem wśród społeczeństwa brytyjskiego i przyniosły duże i nieukrywane rozczarowanie Polakom, wierzącym w zdolności organizacyjne swoich przywódców.

Akademia urządzona staraniem wszystkich innych zrzeszeń polskich w Cardiff i okolicy miała charakter poważny i uroczysty, a sztandar polski powiewający w tym dniu nad ratuszem był dowodem sympatii i zrozumienia władz i społeczeństwa miejscowego dla spraw polskich.

Mimo ulewnego deszczu tak kościół jak i sala w Temple of Pea były wypełnione rzeszami polskich robotników, przybyłych nawet od odległych zakątków płd. Walii.

Komitet odrzuca zarzut „nietolerancji i zaciekłości", stwierdzając stanowczo, że nigdy nie kierował się w swojej działalności względami polityczno-partyjnymi, czego dał dowody zapraszając na uroczystość wszystkie polskie organizacje bez wyjątku oraz imiennie wszystkich Polaków bez względu na ich osobiste poglądy polityczne.

Komitet Organizacyjny
Obchodu 3 Maja
w Cardiff.

WIADOMOŚCI Z LONDYNU

O pomoc inwalidom wojennym

W związku z miesiącem inwalidy otrzymaliśmy teksty apeli szeregu wybitnych osobistości duchownych i świeckich, cywilnych i wojskowych, wzywających społeczeństwo do niesienia w miarę możności pomocy inwalidom wojennym polskim na emigracji. Z wypowiedzi tych, których w całości dla braku miejsca podawać nie możemy, zamieszczamy na str. 2 apel Ks. Biskupa Gawliny oraz poniżej apel Prezydenta R. P. Prócz tego odezwy w tej sprawie ogłosili: premier Odzierzyński, przewodniczący Rady Politycznej T. Arciszewski, gen. T. Bór-Komorowski, gen. W. Anders, gen. J. Haller, gen. S. Maczek, Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii w osobach W. Borkowskiego i H. Moszczyńskiego, i zarząd główny SPK w osobach T. Drwęskiego i S. Soboniewskiego.

Prezydent Zaleski powiedział w swej odezwie:

„Jednym z pierwszych obowiązków każdego społeczeństwa jest opieka nad tymi synami Ojczyzny, którzy utracili swe zdrowie w Jej obronie.

Wszyscy ci, którym Bóg pozwolił wyjść cało z tej straszliwej klęski, jaką była dla Polaków ostatnia wojna, winni uprzytomnić sobie cierpienia tych, którzy utracili możność pracy, a często zostali okaleczeni na całe życie.

Wiem, że żadne środki materialne nie są w stanie zapłacić im za ofiarę, jaką złożyli na ołtarzu Rzeczypospolitej. Zapłatą dla nich może być tylko miłość Ojczyzny i poczucie spełnionego obowiązku.

Ale każdy, choć najmniejszy datek, złożony na Związek Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych nie tylko ulży choć trochę w ich ciężkiej doli, ale będzie dowodem wdzięczności ze strony społeczeństwa, o wolność którego walczyli."

ŻYCIE SPORTOWE

AZS OBRONIŁ TYTUŁ MISTRZA SIATKÓWKI

W Londynie na Clapham South odbyły się finały siatkówki II mistrzostw polskich w W. Brytanii, organizowanych przez Komisję Sportową przy Oddziale SPK. Walka o 1 miejsce była zacięta. Zeszłoroczny mistrz, AZS, napotkał na silny opór Grove Park i Pogoni. Mecz z Pogonią był bardzo burzliwy i pozostawił niesmak. W ostatnim secie Pogoń, niezadowolona z orzeczeń sędziowskich, zeszła z boiska. Równie niesportowo zachowała się publiczność — sympatycy Pogoni.

Po całopopołudniowych rozgrywkach AZS obronił tytuł mistrza na rok 1952, tytuł wicemistrza zatrzymał Grove Park, trzecie miejsce zajęła Pogoń z Birmingham, a czwarte Lechia z Darlingsworth. Poziom był wysoki. Wydaje się jednak, że pięciosetówki to zbyt męczący system. Odbiło się to na końcowych grach, zwłaszcza na Grove Park, który nie miał zawodników zapasowych. Lechia ma młodych graczy i jeśli będzie uczestniczyła w dobrych turniejach, w przyszłym roku na pewno odegra większą rolę w mistrzostwach. Akademicy zdobyli mistrzostwo zasłużenie. Jest to drużyna bez wybijających się asów, ale zgrana, rutynowana. Jej mózgiem jest inż. Gregołajtys, kapitan drużyny i przedwojenny olimpijczyk.

W y n i k i:

AZS — Pogoń 3:1 (15:8, 11:15, 15:12, 15:0). Pogoń zeszła z boiska przy stanie 14:11 dla AZS. Sędziował p. Ambrożewski.

Grove Park — Lechia 3:0 (15:10, 15:2, 15:9). Sędz. p. Krasoń.

Grove Park—Pogoń 3:2 (15:7 13:15, 15:10, 14:16, 16:14). B. dobry mecz. Walka trwała ponad półtorej godziny. Sędziował p. Krasoń.

AZS — Lechia 3:0 (15:5, 15:11, 15:10). Sędz. p. Ambrożewski.

Pogoń — Lechia 3:0 (15:10, 15:7, 15:13). Sędz. p. Ambrożewski

AZS — Grove Park 3:1 (13:15, 15:10, 15:9, 15:12). Ten decydujący mecz zakończył się prawie po ciemku. Sędziował p. Krasoń.

Po zawodach, przy wspólnej herbacie w bursie męskiej, przewodniczący Komisji Sportowej SPK, p. A. Krajewski, wręczył nagrody: nagrodę przechodnią (proporzec białego metalu), ufundowaną przez Zarząd SPK, zdobył AZS (Londyn), mistrz na rok 1952, a trzy pierwsze drużyny otrzymały ponadto puchary na własność, ufundowane przez Zarząd Oddziału SPK. Komisję sędziowską stanowili pp. A. Krajewski, Krasoń, Ambrożewski. Gospodarzem był AZS, który bardzo dobrze wywiązał się ze swego zadania mimo trudności. Widzów około 300 osób, w tym chyba połowa spoza Londynu. Skład drużyn finalistów: AZS — Gregołajtys, Bielan Jędrzejczyk, Grocholski, Schnitzer, Emerling, Koźlakowski, Gedroyć, Kulikowski. Grove Park — Terpiłowski, Wasilewski, Szulc, Rapp, Olkowicz Stachowicz, Biłos. Pogoń — Osmęda, Kowalik, Vigans, Ciesielski, Miluski, Wróblewski, Wojciechowski. Lechia — Gackiewicz, Miotła, Żaki, Kowalski, M. i J. Pietrasik.

PŁYWANIE — MĘŻCZYŹNI

Oto zestawienie rekordów światowych i wyników Olimpiad w Londynie i w Helsinkach:

— 100 m styl dow.: Ford (USA), 1949, 55,4. Ris (USA) 57,3 (Londyn), Scholes (USA), 57,4 (Helsinki).

— 200 m styl klas.: Klein (Niemcy), 1951, 2,27,3. Verdeur (USA), 2,39,3. Davies (Australia), 2,34,4.

— 400 m styl dow.: Marshall (Australia), 1951, 4,26,9. Smith (USA), 4,41,0. Boiteux (Francja), 4,30,7.

— 100 m na wznak: Stack (USA), 1949, 1,3,6. Stack (USA), 1,6,4. Oyakawa (USA), 1,5,4.

— 1500 m styl dow.: Furuhashi (Japonia), 1949, 18,19,0. McLane (USA), 19,18,5. Konno (USA), 18,30,0.

— 4 x 200 m: USA, 1952, 8,31,1. USA, 8,46,0. USA, 8,31,1.

Nieoficjalnymi mistrzami są: w piłce wodnej — 1. Węgry, 2. Jugosławia, 3. Włochy, (w Londynie, 1948, — 1. Włochy, 2. Węgry, 3. Holandia); w skokach z wieży — Lee (USA), 156,28 punktów (w Londynie — Lee, USA 130,05 p.); w skokach z trampoliny — Browning (USA), 205,29 punktów (w Londynie — Harlan, USA, 163,64 p.).



PODWIECZOREK DLA DZIECI W OSIEDLU POLSKIM FIVE OAKS.

W ramach obchodu Miesiąca Dziecka, dzieci z osiedli Petworth, Strood Park przybyły na „Podwieczorek" do dzieci w osiedlu Five Oaks. Przemawiał p. Cisek. Występ solowy na fortepianie oraz deklamacje dzieci, wypełniły część pierwszą programu. Następnie była herbatka i smakołyki przygotowane przez Panie i Panów z Komitetu. Grupowa fotografia dzieci była zakończeniem dnia.

Wieczorem odbyła się zabawa taneczna dla dorosłych. Dochód z imprez list zbiórki i znaczków pamiątkowych wyniósł £. 10 s. 12 i 9 d., które przekazano do Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży.

KAM.

NOWE FILMY

ŚWIAT W JEGO OBJĘCIACH
„The World in his Arms"

Światem tym jest Ann Blyth, śliczna, choć kiepska aktorka, która gra rolę rosyjskiej księżniczki, a objęcia należą do przystojnego Gregory Pecka — kapitana równie przystojnego żaglowca. Akcja filmu rozwija się według wzorów znanych nam już z „Kapitana Blooda", „Sokoła morskiego" i dziesiątków innych filmów. Rzecz dzieje się w czasach, kiedy Alaska należy jeszcze do Rosji, ale kapitan Peck myśli już o odkupieniu jej i nawet zebrał 10 mil. dolarów, (Amerykanie — jak wiadomo — rzeczywiście zapłacili Rosji 7.200 tys. dol.). rzeczywiście zapłacili Rosji. Pedantów może razić, że Rosjanie przedstawieni są kropla w kroplę tak samo jak na filmach sprzed 8 lat. Niemcy i Japończycy, że rosyjskie tańce tego filmu są rodem z Hollywood, że prawdziwi Rosjanie mówią po rosyjsku całkiem inaczej, ale wielu, a przede wszystkim młodzież, na pewno tym się nie będzie przejmować.

Śliczne zdjęcia fok, morza, Anny Blyth i żaglowców, wspaniałe bijatyki, pyszna postać portugalskiego zabijaki o złotym sercu i fatalnych manierach (Anthony Quinn, którego pamiętamy z doskonałej roli brata Emiliana Zapaty) — w sumie są dobrą rozrywką w zbyt jaskrawym niestety technikolorze.

POJEDYNEK NAD SREBRNYM POTOKIEM
„The Duel at Silver Creek"

Stephen McNally, szeryf w Silver City, najlepszy, najszybszy strzelec w okolicy, zabiera się do likwidacji doskonale zorganizowanej szajki bandytów. Udaje mu się zwerbować pomocnika, który jest drugim najlepszym i najszybszym (po samym szeryfie) strzelcem w okolicy. Od początku filmu wiadomo, co się teraz stanie. Amatorów obrazów kowbojskich nic nie powstrzyma od zobaczenia, że w „Pojedynku nad Srebrnym Potokiem" pojedynki odbywają się wszędzie, tylko nie nad Srebrnym Potokiem.

SATYRA NA TELEWIZJE
„Dreamboat"

Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych stacje nadawcze telewizji, które są własnością prywatną i utrzymują się z ogłoszeń, programy swe zapełniają filmami jeszcze z epoki kina niemego. Sceny z tych starych filmów są przezabawne. W rolach głównych występują Clifton Webb („Mr. Belvedere") jako profesor uniwersytetu, który kiedyś występował w niemych filmach jako bohater á la Ramon Navarro oraz Ginger Rogers, jako jego była partnerka.

HISTORIA WILLA ROGERSA
„The Story of Will Rogers"

Will Rogers był kowbojem pochodzenia indiańskiego. Po młodości, spędzonej wśród olbrzymich stad w stanie Oklahoma, został gwiazdą w rodeo, tj. w kowbojskim cyrku, po czym przypadkiem odkrył w sobie talent komediowo-gawędziarski. Występował w teatrach (m.in. w Ziegfeld Follies) wygłaszając monologi na wszelkie aktualne tematy narodowe. Wkrótce stał się sławą dzięki swemu zdrowemu rozsądkowi. Jednym z jego przyjaciół był sławny Indianin, jednooki lotnik, Wiley Post. Rogers wsławił się niezliczonymi sentencjami. Kiedyś powiedział: „Jeszcze nigdy nie spotkałem człowieka, którego bym nie lubił" i to powiedzonko dobrze go charakteryzuje.

W. G.

RZECZY CIEKAWE

PROMIENIOWANIE A TEMPERATURA WSZECHŚWIATA

Temperatura w wszechświecie równałaby się absolutnemu zeru, a więc 273 stopnie C poniżej zera, gdyby nie istniejące wszędzie promieniowanie. Obliczono, że wystarcza promieniowanie gwiazd o mocy jednej pięciomilionowej promieniowania słonecznego, by ciało, umieszczone we wszechświecie, miało temperaturę —264 C., a więc 9 stopni poniżej absolutnego zera. Na księżycu, nie posiadającym atmosfery, temperatura w ciągu nocy, trwającej 2 tygodnie, nie spada poniżej —153 C.

Płyta żelazna, ustawiona w poprzek promieni słonecznych w tej odległości, co ziemia, miałaby temperaturę +77. O ile strona płyty, zwrócona ku słońcu, byłaby polerowana, temperatura wynosiłaby tylko —38, natomiast gdyby była zaczerniona, byłoby już +147 C. Gdy w r. 1931 Piccard wzniósł się na wysokość około 17.000 m, wewnętrzna temperatura w gondoli pomalowanej w pasy białe i czarne, wynosiła +38, a temperatura zewnętrzna —55.

CHIRURGIA PIERWSZYCH LUDZI

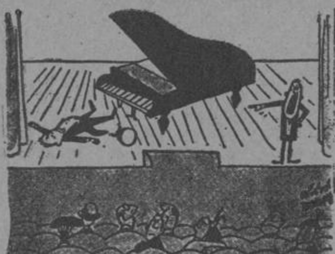
Trepanowane czaszki ludzkie z epoki neolitu znajduje się od stu lat w wielu krajach na wschodniej i zachodniej półkuli. Regularne otwory w czaszkach uznano za ślad operacji chirurgicznych, wykonywanych prymitywnymi narzędziami z kamienia łupanego. Niektóre z tych operacji niewątpliwie udały się, o czym świadczy nowa tkanka kostna na krawędzi przeciętej kości. W innych wypadkach pacjent nie przeżył zabiegu, albo też wykonano go na zwłokach. Jest jednak możliwe że nie zawsze był to zabieg lekarski, mogły tu również wchodzić w rachubę motywy, związane z rytuałem religijnym Wskazywałby na to fakt, że podobne otwory mają również czaszki niektórych przedhistorycznych zwierząt, będących przedmiotem kultu. Sprawa ta nie jest ostatecznie wyjaśniona.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Bożemu Miłosierdziu za otrzymaną łaskę dla siebie i drogiej osoby za wstawiennictwem siostry Faustyny Kowalskiej.

J. Kułakowski

Złożoną przez p. Kułakowskiego ofiarę w kwocie £ 1.0.0 przeznaczamy na zakład dla chłopców ojców marianów w Lower Bullingham, Hereford.



NA KONCERCIE

— Kto z państwa strzelił do pianisty?

BEZ RETUSZU

PAN ŁOPATKO NA WEEK-ENDZIE

Pan Łopatko postanowił tej soboty wybrać się na week-end na wieś. Tak mu już dogryzły smutne wiadomości pana Apoloniusza o londyńskich sporach emigracyjnych, że chciał odetchnąć na wsi nie tylko świeżym i czystym powietrzem, ale również atmosfera zgody i budującej harmonii. Miał także i inną myśl ukrytą: oto pod Ipswich, gdzie jego przyjaciel, plutonowy Wojciech Rybka, pracował na farmie, mieszkała również stara znajoma o błękitnych oczach i ślicznych jasnych włosach, panna Andzia, znana mu jeszcze z 2 Korpusu, gdy jako urocza pestka czarowała nie tylko jego, pana Łopatkę. Że zaś pan Łopatko uciułał już trochę grosza i poczuł się w świecie samotny, pomyślał, że dałoby się przy okazji załatwić coś i ze spraw matrymonialnych.

Zapakował tedy żyletkę, mydło, pędzel i piżamę do swej torby i przecisnąwszy się przez wszystkie tłumy i ogonki najpierw w kolejce, potem na Liverpool Street, wreszcie odnalazłszy pod Ipswich swojego przyjaciela rozsiadł się wygodnie w ogródku koło drogi i tak zaczął rozmowę:

— Bo widzisz, Wojtek, mnie tam jest w Londynie samemu niedobrze. Niby zarabiasz, niby masz wszystko, co ci potrzeba, niby nawet oszczędzasz, ale ilekroć popatrzysz, co się tam dzieje w polityce, w organizacjach, w ogniskach, w orłach i u dakowskich, — to ci się wszystkiego odechciewa i chciałbyś jak najprędzej stamtąd wyrywać, gdziebyś rodaków w ogóle nie widział.

Pan Wojciech Rybka pokiwał smutnie głową.

— Toś, bracie, źle trafił, jeśliś się do mnie wybrał. Już to się tak ciągle mówi, że Londyn to źródło najgorszej zarazy emigracyjnej, ale to wcale nieprawda. Gdybym ci opisał, co się dzieje wśród Polaków poza Londynem, tobyś zobaczył, że tam u was to jeszcze idealna zgoda i harmonia.

— Jakto, to was tu tak mało i też się żrecie ze sobą?

— Dużo by mówić, mój drogi. Jest tu niedaleko taki hostel polski, duży, bo ma około 1000 osób. Są tam różne organizacje, kombatanci, rzemieślnicy, koła młodzieży, komitety mieszkańców, kościelne i wiele innych. Gdybyś się przypatrzył, jak to towarzystwo się gryzie ze sobą, to byś co prędzej wracał do swojego Londynu. Jedni wołają, że drudzy kradną, co jedni zrobią, to drudzy im rozbijają, gdy jednym się coś powiedzie, to drugich krew ze złości zalewa. Ech! — tu pan Wojciech plunął nieprzystojnie i chrząknął że aż kury w pobliżu zagdakały przestraszone.

Pan Łopatko patrzył zdumiony na niego. Po raz pierwszy przyszło mu na myśl, że i „na prowincji" może być wśród Polaków taka sama atmosfera plotek, kłótni i zawiści, jak „w metropolii". Uderzyło go to bardzo niemile i boleśnie. Zły i zawiedzony wypił duszkiem szklankę herbaty, którą gospodarz go poczęstował i wyrzuciwszy niedopałek zapalił następnego papierosa. Porzuciwszy już zamiar odetchnięcia atmosferą zgody i życzliwości myślał już tylko o tym, jak zacząć o owej drugiej sprawie, z którą przyjechał, a o której wstyd mu było jakoś mówić — o pannie Andzi. Niespodziewanie ona sama przyszła mu z pomocą, bo zjawiła się na drodze i ujrzawszy, że u Wojciecha w ogródku ktoś siedzi, zbliżyła się do furtki. Była wymalowana, pachnąca i elegancka jak dawniej, za dobrych czasów, we Włoszech.

— Hallo, Wojtek! A kto to u ciebie? A, to pan Łopatko. Hallo! Jaka szkoda, że nie mogę się dłużej zatrzymać, spieszę się, bo George już pół godziny na mnie czeka, a choć to dobrze, by chłopak potęsknił, ale nie można struny przeciągać. Idziemy na *pictures* do Ipswich.

— George? — pan Wojciech otworzył oczy ze zdumieniem. — Mówiłaś wczoraj, że spotykasz się ze Staszkiem?

— Staszek jest niedołęga i w ogóle on nie dla mnie. George jest *householder*, kulturalny, przystojny, no i przede wszystkim — Anglik. Ma samochód, pieniądze, *everything*. Jak go złowię, będę miała spokój i wygodę na całe życie. Baj, baj!

I panna Andzia pobiegła drogą, aż fruwała za nią lekka, powiewna sukienka.

Pan Łopatko począł szybko zbierać manatki i tego samego wieczoru jeszcze powrócił do domu. Przez całą niedzielę gryzł się swym nieudanym week-endem, a w poniedziałek z radością pakował biskwity do pudełek i słuchał wieczorem z rozkoszą opowieści pana Apoloniusza o londyńskich swarach.

Michał Osa-Gderski

CZYTAJ I POPIERAJ PRASĘ KATOLICKĄ!



ROSY MAZZACURATI

Szesnastoletnia włoska aktorka filmowa, córka rzeźbiarza Abbina, występowała we filmie „Artykuł 519 Kodeksu Karnego".

Odpowiedzi Redakcji

G. A. Baworowski, ks. K. Sufranowicz, ks. M. Bartel, A. Dadej M. Gruca, S. Chmara, R. Oppmanowa, L. Zienkiwicz, M. Owsiankowa, H. Drozd, W. Kotowicz, B. Jeszka — Lourdes. Serdecznie dziękujemy za pamięć i pozdrowienia nadesłane pielgrzymki z Lonrdes.

A. Lewicki — Londyn. Sprawę Polaka z Legii Cudzoziemskiej załatwia obecnie SPK, prosimy więc skomunikować się z tą organizacją bezpośrednio pod adresem: 16/20, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7. Przesłaną ofiarę przekazujemy na lekarstwa dla chorych w kraju. Za wiersz dziękujemy lecz nie skorzystamy.

Polskie Stronnictwo Ludowe — Glasgow. Dziękujemy za odezwy PFS i PSL kół w Glasgow; jakkolwiek popieramy w pełni dążenie do utworzenia rządu i rady jedności narodowej, nie możemy niestety dla braku miejsca zamieszczać tekstów odezw kół poszczególnych stronnictw w tej sprawie.

K. Piotrowska — Aldeburgh, Sufrolk. Dziękujemy za list, żałujemy jednak, że nie możemy Pani pomóc w jej kłopotach. Radzimy zwrócić się do lekarza.

K. Zalewki. Uprzejmie prosimy o podanie adresu, bez niego bowiem list Pana jest do pewnego stopnia anonimem.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 28

Poziomo: 1. Starodawna broń, 3. Surowica lecznicza, 7. Znana postać z „Don Kichot'a", 9. Termin szachowy, 10. Rodzaj głosu, 11. Instrument muzyczny przypominający organy, 15. Komnaty żon w domu muzułmańskim, 16. Moneta europejska,

Pionowo: 1. Ssak morski, 2. Stopień harcerski, 3. Wiązka zboża, 4. Bogini sztuki, 5. Atrament w języku staropolskim, 6. Produkt pochodny węgla mający zastosowanie w farbiarstwie, 11. Marszałek Francji z Wielkiej Wojny, 12 Najmniejsza część pierwiastka, 13. Zimno, 14. Pasmo górskie w Europie.

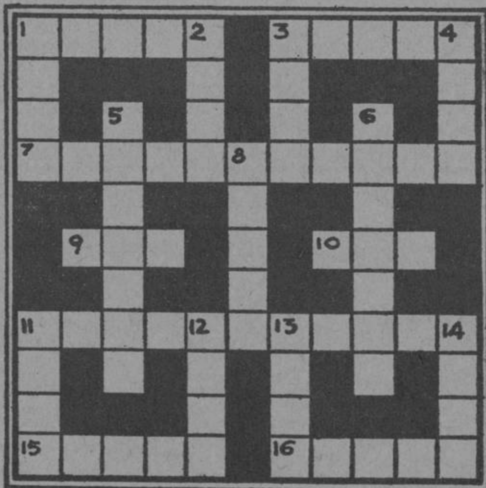
Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 3 września. Jako nagrodę za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania książkę Wandy Miłaszewskiej „KSIĘŻNICZKA DAGNY".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 25.

Poziomo: Zodiak, Uganda, cisza, agent, złoto, korowód, zamek, Peron, pióro, klamra, koryto.

Pionowo: Zbaraż, Dorset, Ascot, gracz, nestor, Albion, księgo biór, szalik, Szmyrna, grzyby, indygo, kaper, proso.

Nagrodę w postaci książki Marii Rodziewiczówny „CZARNY CHLEB" otrzymuje w drodze losowania p. Jan Jeremiejczyk 52, Bayswater Road, Handsworth, Birmingham 20.





URODZINY

— Wy dranie! Jakże mogę zapomnieć, że starzeję się coraz bardziej skoro co roku przypominacie mi o tym swoimi życzeniami i prezentami.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 12 PRAED MEWS LONDON W.2. Telefon AMB 6879. **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE.** Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. **OGŁOSZENIA:** 1 cal przez 1 łam £1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. **Nekrologi:** 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. **PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA:** Mme E. Kułakowska, 101 rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.: prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr 798141. **FRANCJA:** „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartalna 270 fr. **HOLANDIA:** Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej", Breda, Schormolenstraat 9. Cena nru pojedyńczego 20 centów, pren. mies. 95 centów, kwart 2 guld. 70 centów. **NIEMCY** St. Mikiciuk, 113 b) München 54, Seehamestr. 4. Bar. 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM. **STANY ZJEDNOCZONE:** Przedstawiciele: Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonn, N.J 2) Gryf Publication. 808. Wager St. Utica. 3) E. Bagiński, 5050 Cass Ave., Detroit 2. Michigan, 4) St Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 22, Illinois. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą 3 $. **SZWAJCARIA:** „Veritas" Case Postale 19 Fribourg, 2 .Cena numeru 0.30 fr. prenumerata miesięczna 1.20 fr., kwartalna 3.50. fr. **SZWECJA:** Bogysław Kurowski, Anggatan 6 C, Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00 kr. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA". Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z Przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.